

B. DZIENNIK NARODOWY



Życie bez radia jest jak dom bez okien

Ten znak, symbol łączności elektronicznej, z radjem niech służy jako drogowskaz w wędrówce po nowy aparat.

KINO-TEATR
Nowości
Piotrków-Tryb.
Aleja 3-go Maja 11.

Dziś! INKISZYNIOW, Harry BAUR, Gina MANES w sensacyjnym filmie POTWÓR CZŁOWIEK ZWIERZĘ
Nad program Tygodnik Aktualności Nad program
Początek o g. 5, w niedzielę i święta o 3 p.p. Ceny miejsc zwykłe

Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy skarbowej Ulgi w spłacie kredytów budowlanych

W dniu wczorajszym odbyło się pod przewodnictwem p. premiera Kościalskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy skarbowej na okres budżetowy od 1 kwietnia 1936 r. do 31 marca 1937 r. oraz przepisy, dotyczące wykonania budżetu. Przepisy te m. in. przewidują ustalenie w każdym ministerstwie urzędników odpowiedzialnych przed właściwym ministrem za dokładność i realność wykonywania budżetu, w szczególności zaś za przestrzeganie wydatków osobowych, za przelewy i za wydatki rzeczowo-administracyjne. Wprowadzenie tego systemu ułatwi ministrowi skarbu pieczę nad ściśle wykonywaniem budżetu.

Pozatem uchwałą Rady Ministrów zniesiona została poza wojskiem z dniem 1 kwietnia 1936 r. gospodarzka ryczałtowa w administracji państwowej.

W dalszym ciągu Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu o ulgach w spłacie kredytów, udzielonych na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 kwietnia 1927 r. o rozbudowie miast.

Przewidziane w tym projekcie ulgi generalne odnoszą się do pożyczkobiorców, którzy budowali w okresie lat najdroższych kosztów budowy 1927—1931 włącznie. Dotyczą one obniżenia oprocentowania kredytów budowlanych z 3 do 2 procent rocznie oraz obniżki o połowę dodatku administracyjnego, pobieranego przez B. G. K. (ta ostatnia ulga stosowana będzie dla pożyczkobiorców, budujących w latach 1928—1930 włącznie). Wszystkie te ulgi będą obowiązywały przez lat 5, począwszy od 31 grudnia 1935 r.



— Burze nad Kalabrią wyrządziły wielkie szkody. Utonęło kilkadziesiąt osób. Cały obszar pomiędzy Catanzaro i Reggio znajduje się pod wodą. Niektóre miejscowości są całkowicie odcięte. Utraciło życie 70 osób. Szkody oceniają na 20 milionów lirów.

— Otwarto pocztową linię lotniczą pomiędzy Ameryką i Filipinami. Komunikacja utrzymywana będzie przez wodnopłatowce wagi 25 ton. Jeden wodnopłatowiec zabierać będzie 2 tony poczty, czas lotu z San Francisco do wysp Hawajskich wyniesie 18 godzin, a do Filipin — 60 godzin.

— Na jednym z przedmieść Berlina miało miejsce straszne zdarzenie samochodu prywatnego z tramwajem, które pociągnęło za sobą śmierć trzech pasażerów samochodu. Dwie pozostałe osoby zostały ciężko ranne.

— W Białogrodzie aresztowano fałszerzy pieniędzy, którzy zamierzali wkrótce przewieźć do Bułgarii 20 mil. szwajcarskich lewów.

Ulgi te zostaną odczute przede wszystkim przez sfery pracownicze, które prawie w 80 proc. korzystały z pożyczek budowlanych.

Pozatem projekt przewiduje upoważnienie ministra skarbu do czynienia ulg w zakresie umarzania należnych odsetek, odsetek zwłoki, rat amortyzacyjnych i kapitału dłużnego dla spółdzielni budowlanych, budowlano-mieszkalniowych, gmin wiejskich i instytucji społeczno-humanitarnych, które znajdują się w wy-

jątkowo ciężkiej sytuacji gospodarczej.

Następnie Rada Ministrów zatwierdziła bilans oraz rachunek strat i zysków eksploatacyjnych z rachunkiem wydatków na poczet zysku eksploatacyjnego przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe” za rok gospodarczy 1934.

Wreszcie Rada Ministrów powzięła uchwałę w sprawie likwidacji Siedleckiego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego.

Rozdanie nagród zwycięzcom w międzynarodowych i krajowych zawodach lotniczych

Wczoraj o godz. 18-ej w wielkiej sali ratusza odbyły się uroczystości rozdania nagród zwycięzcom w międzynarodowych zawodach balonowych Gordon-Bennett 1935 r., nagród z krajowych zawodów szybowcowych, odbytych poraz pierwszy w Polsce na szerszą skalę na terenach szybowcowych na Podkarpaciu oraz nagród zdobytych przez wojskowych pilotów myśliwskich w centralnych zawodach lotnictwa myśliwskiego.

Na uroczystości przybyli m. in.: min. Butkiewicz, podsekretarz stanu inż. Bobkowski, szef departamentu

aeronaucyki w M. S. Wojsk. gen. Rayski attaché wojskowi państw obcych, oraz przedstawiciele LOFFT, aeroklubu R. P.

W czasie uroczystości przemówienie wygłosił min. Butkiewicz. Po podkreśleniu, iż aeronautyka obchodzi dziś swe święto, stanowiące moment zamykający pewne wyniki osiągnięte w ciągu ostatniego roku, p. minister powiedział: — Rok ten stanowi punkt zwrotny w historii rozwoju naszego sportu aeronautycznego. Powzięto w nim bowiem doniosłą decyzję: zrezygnowania z urzędowania wielkich turniejów aeronautycznych, takich, jak Challenge — aby tym kosztem skierować wszystkie wysiłki ku rozbudowie wszędy naszego lotnictwa sportowego. Hasło „uczmy się latać”, dało już swe pierwsze wyniki. Wolą władz, które mają pieczę nad lotnictwem sportowym — jest wspieranie nadal tego lotnictwa wszelkimi rozporządzalnymi w tej mierze środkami.

Kończąc swoje przemówienie p. minister powiedział: — Żywią nadzieję, że następny rok pracy przyniesie nam dalsze sukcesy i pozwoli nam wykazać się zarówno na terenie międzynarodowym, jak i krajowym nowymi zdobyczami w dziedzinie zarówno sportu balonowego, jak i sportu motorowego oraz szybownictwa. Praca, która leży przed nami jest jednak ciężka i odpowiedzialna. To też dewizą naszą będzie: podwoić wszystkie wysiłki!”

Po przemówieniu p. ministra Butkiewicza odbyła się uroczystość dekorowania odznaczonych za zasługi na polu sportu lotniczego oraz uroczystość wręczenia nagród zwycięzcom.

Pożary

WILNO. Dziś w godzinach popołudniowych w Olszanach pow. Oszmiańskiego wybuchł olbrzymi pożar, który strawił około 94 budynków mieszkalnych. Wraz z zabudowania mi gospodarzami i całym marnym, a częściowo żywym inwentarzem.

Straty wyrządzone przez szalejący żywioł, który naskutek gwałtownego wiatru i suszy rozszerzał się z niebywałą szybkością, utrudniając akcję ratowniczą, wynoszą według prowizorycznych obliczeń ponad 200.000 zł.

BIAŁYSTOK. We wsi Żarnówka wskutek nieostrożności powstał pożar w zabudowaniach niejakiego Pałowicza. Ogień przerzucił się na sąsiednie budynki i zniszczył 28 domów mieszkalnych oraz 40 stodół ze zbiorami.

Czechosłowacja wydała obywateli polskich

MORAWSKA OSTRAWA. — W ostatnim czasie władze czeskie wydały z Czechosłowacji szereg obywateli polskich w okolicznościach szczególnie krzywdzących od strony władz.

Abisyńczycy odebrali Gorrabei

Ożywiona działalność wojsk abisyńskich w Ogadenie

LONDYN. Agencja Reutersa donosi z Harraru, że według nieurzędowych wiadomości, abisyńczycy odebrali Gorrabei.

Ze źródeł zagranicznych, zasługujących na zaufanie, korespondent Reutersa z Harraru potwierdza tę wiadomość, dodając, że wiadomości telefoniczne z Daggahbur zapowia-

dały, iż słowa cesarza dodały wojskom abisyńskim zapału.

ADDIS - ABEBA. Komunikat oficjalny donosi, że w dniu wczorajszym wojska abisyńskie przejawiały ożywioną działalność na frontach północnym i południowym, niepokojąc ustawicznie przeciwnika i przyrywając jego linie komunikacyjne.

Wzmoczenie aktywności wojsk jest zapowiedzią zbliżających się operacji na szerszą skalę, które strona abisyńska zamierza podjąć na froncie ogadeńskim.

Do Addis - Abeba przybyli liczni dezerterszy z armii włoskiej, pochodzący z Erytrei.

Bunt tubylczych wojsk włoskich

ADDIS - ABEBA. W Harrarze krąży pogłoski, iż tubylcze wojska włoskie w okolicy Gorrabei zbuntowały się, niezadowolone, iż są stale używane w pierwszej linii. Doszło

do starcia, podczas którego 30 białych żołnierzy włoskich miało zginąć.

Fakt ten jest rzekomo przyczyną

wstrzymania ofensywy włoskiej na Daggahbur.

Reuter zaznacza, iż wiadomość tę należy przyjąć z zastrzeżeniem.

Nowe szczepy zgłaszają uległość wobec Włoch

RZYM. Według oficjalnego komunikatu włoskiego na odcinku drugiego korpusu armii odepchnięto a bisyńczyków za rzekę Takazze.

Na froncie somalijskim w Gorrabei zgłosił się Hussen Haile z podległymi mu wodzami i notablami.

Hussen Haile wyraził uległość w imieniu całego podległego mu szczepu i prosił, by mu pozwolono brać udział w operacjach przeciwko rządowi abisyńskiemu wraz z grupą 2.500 podległych mu wojowników.

Zgłosili się również do władz po-

litycznych na froncie somalijskim szefowie i notable z Ogadenu, stojący na czele plemion Makahil, Rer Elmi i Seckal. Zgłosili oni uległość, oddając do dyspozycji władz wojskowych swych żołnierzy.

(Dalszy ciąg depesz na str. 2-j).

Biskup Miśni skazany na 100 tys. marek grzywny w procesie o przestępstwa dewizowe

BERLIN. Trwający przeszło od tygodnia w Berlinie sensacyjny proces o przestępstwo dewizowe przeciw biskupowi miśnieńskiemu Piotrowi Leggemu zakończył się dziś wyrokiem następującym:

Biskup Legge skazany został na karę pieniężną 100 tys. marek za „przestępstwo dewizowe popełnione z zaniebdania”. Z powyższej sumy zaliczono 40 tys. marek na poczet więzienia śledczego, odbytego

przez biskupa. W swym ostatnim słowie biskup oświadczył: „Jako biskup niemiecki składam uroczystą deklarację wobec własnego sumienia i Boga: jestem niewinny.

Król Jerzy odpłynął do Grecji

Gen. Kondyis przestał sprawować funkcje regenta

RZYM. — Król grecki w godzinach popołudniowych odpłynął do Grecji na pokładzie krążownika „Helli”.

ATENY. — Z chwilą wkroczenia króla na pokład greckiego krążownika „Helli” w porcie Brindisi general

regenta. Zważywszy, iż krążownik grecki uważany jest za terytorium greckie.

Kondyis przestał sprawować funkcje

KTO ZAROBIL?

Wydaje się, że po snopach światła, rzuconych ostatnio na naszą sytuację gospodarczą ze strony bardzo miarodajnej, po argumentach cyfrowych, które wykazały, że sytuacja ta wcale nie jest świetna, ba — powiedzmy nawet gorsza niż w wielu innych krajach, nawet tych, które walczyły z kryzysem bez większej reklamy, po argumentach wreszcie rzeczowym — nowych podatkach, które są niczym innym, jak konsekwencją niezbyt świetnej sytuacji Skarbu, będącej refleksem niezbyt świetnej sytuacji gospodarstwa, że po tych wszystkich faktach, z którymi opinia zetknęła się na przestrzeni ostatnich miesięcy, z dość powszechnym aplauzem spotka się tytuł artykułu p. Stpiczyńskiego: „Stracił kraj, stracił przemysł”. Powiemy nawet więcej: większość opinii będzie zapewne skłonna jeszcze bardziej pójść na rękę p. Stpiczyńskiemu i wspomniane w tytule jego artykułu straty uzupełnić szeregiem strat dalszych: stracił rolnictwo, stracił handel, stracił wierzyciel itd. Pod tym względem zgodność jest daleko idąca. Aby się w niej zorientować wystarczy sięgnąć do licznych pism, które, choć nie mają opinii miarodajnych, jednak dla zapoznania się z opinią szerokich sfer społeczeństwa, są wysoce miarodajne. A przecież o tę opinię dziś przedewszystkiem chodzi.

Gdy stratom trudno zaprzeczyć, trzeba opinii dać odpowiedź: kto za nie winę ponosi? Rozumiemy doniosłość problemu. Od ustalenia winy — niekoniecznie dla ukarania winnych, czy dla uniknięcia błędów na przyszłość — zależy, że użyjemy słów p. Stpiczyńskiego, „gospodarcze i polityczne powodzenie całej operacji”. Może różnimy się z p. Stpiczyńskim, co należy rozumieć przez pojęcie „powodzenia”; ale godzimy się: operacja jest potrzebna.

Dużą gorliwość w przygotowywaniu gruntu do tej operacji — w wynajdywaniu winnych — wykazuje „Gazeta Polska” i „Kurier Poranny”. Przemawia przez nie zapewne ambicja — obawa, aby w wyszukaniu winnych ktoś ich nie ubiegł, lub dobre serce — żeby odium opinii nie zwróciło się przeciw niewinnym, bądź przeciw tym, dla których byłoby to nieprzyjemną „politycznie i gospodarczo operacją”.

Nerwowość w szukaniu winnych jest wielka. „Gazeta Polska” wykryła ich w kolumnach cyfr: są to kartele. Taki wynik poszukiwań nie zadowolona jednak „Kurjera Porannego”. Nic dziwnego: karteli jest dużo; w dodatku niektóre z nich znajdowały przecież wytrawne obrońcy w „Kurjerze Porannym”; ponadto — lepiej ograniczyć teren poszukiwań. Kierując się zapewne temi względami p. Stpiczyński znajduje winnego: jest nim Lewiatan.

Pod pióro nasze zakrada się wątpliwość, czy p. Stpiczyński naprawdę wierzy w to, co pisze. Wątpliwość prawdziwie pochlebna dla wybitnego publicysty, o którym mamy wysokie wyobrażenia. Bo przecież wiara, że to Lewiatan zawinił, byłaby czemś bardzo nierozumnym. Podziela ją co prawda „Robotnik”; ale on stoi przeciw na innym nieco, niż „Kurier Poranny”, stanowisku: dla niego Lewiatan to symbol złych kapitalistycznych mocy, które przez cały czas rządów pomajowych wywieraly na nie wpływ decydujący i zgubny. Przecież „Kurier Poranny” w to nie wierzy. I my nie wierzymy; zwłaszcza, że jeśli jednorazowa rozmowa z przemysłowcami jego naczelnego redaktora skłoniła ich do współpracy z rządem, to o ileż większy efekt musiały dawać te rozmowy, których zapewne los p. Stpiczyńskiemu nie poskąpił, z najbardziej miarodajnymi czynnikami ostatnich lat. A nie sądzimy, aby w rozmowach tych p. Stpiczyński propagował uleganie wpływom Lewiatana i aby dopiero

dzisiaj, t. j. ściśle mówiąc 22 b. m., poznał swój błąd.

Zawinił Lewiatan — to bardzo wielkie upraszczanie zagadnienia, krzywdzące dla upraszczającego i dla upraszczanych. Krzywdzące, bo Lewiatan jest organizacją, przez usta której zjednoczona opinia przemysłu polskiego od lat domaga się stworzenia warunków, w których te wszystkie ujemne zjawiska, o których pisze p. Stpiczyński, nie mogłyby się krzewić. Warunków, które w dużej mierze sprowadzają się do głoszonej przez Lewiatana potrzeby przywrócenia rentowności produkcji drogą zredukowania ciężącego na niej przerosu świadczeń, ingerencji i działalności publicznej. Warunków, w których przemysł mógłby się rozwijać w oparciu o przyrost kapitału własnego i o dopływ kapitału z zewnątrz, a nie o „zadłużanie się bezpośrednio, lub pośrednio w Skarbu”; warunków, w których przemysł nie musiałby węgutować kosztem zjednoczenia substancji majątkowej — nie odnawiania aparatów i urządzeń — lecz w których miałyby zapewnione środki na „modernizowanie metod i organizowanie produkcji, oraz orga-

nizowanie zbytu i dostosowanie się do potrzeb rynku”.

Stworzenia tych warunków domagał się Lewiatan. I gdyby zostały one spełnione, to wtedy przemysł miałby możliwość udostępniania konsumentowi „zbyt wysokich cen swoich wytworów”; i nie byłby wtedy zmuszony do „odrywania się w związkach kartelowych od gospodarstwa narodowego”, które na wolnym rynku pada niepodzielnie pastwą deficytu; i nie byłaby też wtedy kopana przepaść między ubywkami warsztatami pracy a nie mogącym w nich znaleźć zatrudnienia przyrostem rąk roboczych.

Żałować wypada, że p. Stpiczyński ograniczył swój kontakt z Lewiatanem tylko do jednej, wspomnianej przez siebie rozmowy; bo wtedy doszedłby może do wniosku, że jeśli w sferze stosunków rządu z przemysłem szukać winnych, to wina leży właśnie po stronie tych, którzy, jak p. Stpiczyński, Lewiatana i jego program zbywali jednym słowem: „fikcja”. Dziś wierzy w tę fikcyjność chyba tylko ten, kto syntezę potrzeb gospodarstwa szuka we własnym natchnieniu, lub piórze za-

miast u tych, co mogą dostarczyć elementów dla tej syntezy; a także ten, który, zasugerowany widmem sztywnych cen kartelowych nie widzi, że opinia, na którą się powołuje, to w znacznej mierze ci, co zainteresowani są w utrzymaniu, albo w obronie „upaństwowionego odcinka”. Większość niezależnej opinii bliższa jest programowi Lewiatana, niż programowi p. Stpiczyńskiego.

Z tego punktu widzenia moglibyśmy się zgodzić z p. Stpiczyńskim: „zarobił Lewiatan”; oczywiście — moralnie.

Nawiasem zauważymy, że p. Stpiczyński zdaje się inaczej rozumieć ten zarobek: sądzi, że gdy tyłu straciło, to ktoś musiał zarobić, oczywiście pieniądze, i że tym kimś jest Lewiatan. Możemy uspokoić p. Stpiczyńskiego: szukanie materialnych zysków w Lewiatanie jest bezcelowe. P. Stpiczyński, pisząc o zarobkach Lewiatana, uległ najwidoczniej sugestji; może dlatego, że używał tego samego pióra, którym odparł zarzut „Polonji”, że gdy wszyscy tracili, „Kurjerowi Perannemu” wcale nieże się wiodło.

Rozmowa, która do niczego nie doprowadziła Londyn o rozmowie kanclerza Hitlera z ambasadorem Francis-Poncet'em

LONDYN. Rozmowa kanclerza Hitlera z ambasadorem francuskim w Berlinie najwyraźniej nie wywołała specjalnego zadowolenia w brytyjskich kołach rządowych. W kołach zbliżonych do Foreign Office twierdzą na zasadzie zarówno paryskich, jak i berlińskich informacji, że głównym celem rozmowy było przekonanie przez stronę francuską Hitlera, że Francja zmuszona jest wprawdzie ratyfikować umowę z Sowietami, ale że umowa ta nie jest bynajmniej skierowana przeciw Niemcom oraz, że zgłoszenie przez Rzeszę akcesu do jakiegokolwiek paktu wzajemnej pomocy przyjęte byłoby przez Francję z zadowoleniem. Argumenty ambasadora francuskiego nie przekonały

jednak kanclerza Rzeszy. Rezultat rozmowy ma być wyraźnie negatywny i wobec braku jakiegokolwiek płaszczyzny zbliżenia podróży von Ribbentropa do Paryża nie jest już aktualna.

Te informacje miarodajnych sfer brytyjskich są zresztą potwierdzone z kół zbliżonych do ambasady niemieckiej w Londynie, gdzie również przyznają, iż rozmowa do niczego nie doprowadziła i że w związku z obecną sytuacją wewnętrzną polityczną we Francji trudno od strony niemieckiej oczekiwać posunięć, mających wyłączenie na celu ułatwienie Lavalowi jego stanowiska.

Najwięcej szczegółów dotyczą-

cych tej rozmowy dostarcza „Times”, który oświadcza m. in.: „trudno sobie wyobrazić jakikolwiek temat bezpośrednich rokowań francusko - niemieckich, któryby nie wymagał współpracy W. Brytanji. O współpracy tę zabiegano by w każdym razie przedewszystkiem. Należy również uważać za rzecz przesadzoną, iż niemieccy mężowie stanu, niezależnie od biegu stosunków francusko - brytyjskich, zdają sobie sprawę z tego, iż żadnej polityki nie można budować na nadziei zasadniczej rozbieżności pomiędzy Francją i W. Brytanją. Wszelkie tego rodzaju plany z miejsca rzucone być mogą do kosza od śmieci”.

„Włochy są państwem oswobodzicielskim” „Popolo d'Italia” o konflikcie włosko-abisyńskim

Medjelański „Popolo d'Italia” ogłasza artykuł p. t. „Odpowiedzialność”. Ze względu na to, że artykuł ten przedrukowany został w całości przez wiele gazet włoskich panuje tu opinia, że odzwierciedla poglądy najwyższych czynników kierowniczych reżimu faszystowskiego.

Artykuł stwierdza na wstępie, że zagranicą odzywają się coraz częściej głosy poszkodowanych sankcjami, występujące przeciw edyktom genewskim, które stworzyły nowy kryzys w kryzysie. Głosy te, podnoszące się we Francji i w Anglii, dadzą się ująć w następująco:

- 1) Niesposób utrzymać jest tezę, że Włochy nie były sprowokowane.
- 2) Pospieszna procedura genewska była nielegalna. Rada Ligi Narodów nie została obarczona zupełnie odpowiedzialnością a komitet koordynacyjny nie jest organem przewidzianym przez pakt Ligi.
- 3) Ludy Tigre, Danakilu i Somali chwyciły za broń przeciw ciemnościom abisyńskim. Pułkownik angielski Rocke ujawnił, że „kampania przeciw Ankarom którzy przez lat 40 wyrządzali niesłychane krzywdy i cierpienia milionom bezrobotnych poddanych jest kruczają niesprawiedliwszą, jaką znajdują dzie-

je chrześcijaństwa”. (Są to słowa wypowiedziane w radio rzymskim przez pik. Rocke, który niedawno był przyjęty przez Mussoliniego. Płk. Rocke był w czasie wojny światowej attache wojskowym na froncie włoskim).

W konsekwencji Włochy nie są państwem napadającym ale oswobodzicielskim

4) Anglia i Francja mają wobec Włoch zobowiązania honorowe. Wersal był dokumentem „czarnej niewdzięczności. Dziś jesteśmy świadkami najczarniejszej niesprawiedliwości.

Embargo na naftę — to wojna Oświadczenie ambasadora Cerutti'ego

PARYŻ. — Wczorajsze rozmowy dyplomatyczne premiera Laval'a z przedstawicielami Włoch, Z.S.R.R., Turcji i Czechosłowacji wywołały duże zainteresowanie w kołach politycznych. W szczególności wielkie znaczenie przywiązują do konferencji z ambasadorem włoskim Cerutti'm, która dotyczyć miała przede wszystkim sprawy rozszerzenia sankcji ekonomicznych względem Włoch i na naftę. Ta ewentualność niepokoi rząd włoski, który obawia się, że nałożenie embargo na naftę zahamuje akcję wojsk włoskich w Afryce.

Radykalna „L'Oeuvre” twierdzi, że ambasador Cerutti w odpowiedzi na zapytanie premiera Laval'a, jak równoznaczne z wojną.

Włochy reagowałyby na embargo na naftę, oświadczyć miał, że byłoby to jak równoznaczne z wojną.

Zdenerwowanie na giełdzie paryskiej

PARYŻ. — Na dzisiejszym posiedzeniu giełdy panowała tendencja nieregularna i do pewnego stopnia zdenerwowanie. Renty francuskie uległy ponownej niższe, podczas gdy papiery międzynarodowe, w szczególności zaś Suez, który zyskał 275 punktów, miały tendencję wyższą

Zniżka rent została w znacznej części wywołana kursującymi na giełdzie pogłoskami, iż Bank Francuski zdecydował się w południe nową podwyżkę stopy dyskontowej. Informacje te okazały się pozbawione wszelkich podstaw.

Zarządzenia specjalne na uczelniach lwowskich

W związku z zajęciami na terenie uczelni lwowskich kierownik Ministerstwa W. B. i O. P. prof. Chyliński, wydał specjalne zarządzenia dla rektorów lwowskich uczelni w sprawie zapewnienia normalnego toku prac na tych uczelniach. (Iskra).

De Monzie w Warszawie

Wczoraj przybył do Warszawy znany polityk francuski de Monzie.

W sprawie moratorium mieszkaniowego

W niektórych dziennikach ukazały się wiadomości, jakoby dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 listopada 1935 r., zmieniający ustawę o ochronie lokatorów, wprowadził moratorium mieszkaniowe dla wszystkich lokatorów mieszkań jedno lub dwupokojowych, jeżeli eksmisję orzeczono z powodu alegacji czynszowych. Wiadomości te nie odpowiadają prawdzie.

Ponieważ uzasadnienie wymienionego dekretu nie zostało ogłoszone, dowiadujemy się, że przepisy o ustanowieniu moratorium co do mieszkań jedno lub dwupokojowych, zawarte w tym dekrete, nie zmieniają dotychczasowego stanu prawnego, według którego z ustawowego moratorium mieszkaniowego korzystać mogli tylko bezrobotni (art. 24 w związku z art. 23 ust. 2 i 3 ustawy).

Nowe brzmienie tych przepisów miało na celu tylko wprowadzenie moratorium na czas nieokreślony (aż do polepszenia się sytuacji gospodarczej) i usunięcia w ten sposób konieczności wydawania co roku przepisów przedłużających moratorium. (PAT).

Olewinnienie studentów polskiego wziętego przez władze czechosłowackie

MORAWSKA OSTRAWA. W dniu wczorajszym odbyła się w Morawskiej Ostrawie rozprawa sądowna przeciwko p. Adamowi Gajdzicy, studentowi filozofii uniwersytetu w Poznaniu, pochodzącemu i zamieszkałemu w Nydku koło Bystrzycy na Śląsku żolzańskim.

Aresztowany przesiedział w więzieniu ostrawskim od dnia 4 września b. r. osadzony tam wskutek doniesienia konfidentów żandarmerji czechkiej, iż spiskuje przeciwko całoci republiky czechkiej. Więziony był wybitnym działaczem śląskiej organizacji akademickiej „Jedność”.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Ponieważ Gajdzica potrafił dostateczną ilością świadków obalić doniesienia konfidentów, sąd zmuszony był wydać wyrok uwolnienia.

Wykrycie wielkiej afery przemysłniczej w Równem

RÓWNE. W Równem wykryta została wielka afera przemysłnicza. W związku z tem zostały aresztowanych kilka osób, stojących na czele szajki, która zajmowała się przemycaniem ludzi nielegalnie do ZSRR.

Cracovia błie ho'elsów nie mi'ekich

KATOWICE. Tegoroczny sezon hokejowy zainaugurowany został w sobotę wieczorem w Katowicach meczem pomiędzy Cracovią a klubem sportowym 09 Beuthen. Zwycięstwo odniosła Cracovia w stosunku 5:1 (1:1, 1:0, 3:0).

Bermont—Awolow wydany z granic Rzeszy

RYGA. — Prasa litewska podaje, że władze niemieckie wydalily z granic Rzeszy 16 emigrantów rosyjskich, m. in. znanego Bermonta-Awalowa.

TAM, GDZIE WYROSŁA NOWA FABRYKA

Wrażenia z wycieczki dziennikarskiej do Włocławka

do Zakładów Przemysłowych S. A. Steinhagen i Saenger

Codzień, nad ranem i potem, w różnych godzinach dnia i wieczora maszyny rotacyjne setek i setek gazet wyrzucają setki tysięcy kartek zadrukowanego papieru. Co jakiś czas przed drukarnie zajeżdżają wozy, wyładowane gigantycznymi, białymi kołami, o niepospolitej szerokości, powiedzieńby raczej należało walcami. Stacza się potem te walce po desce na trotuar, stąd przez bramę na podwórza. Uwaaga!... Papier przyjechał.

Radosne wydarzenie. Papier jest, może być więc i gazeta. Życie gazety od papieru zawisło. Nie wyłączenie od tego czynnika tylko, oczywiście, ale bez niego obejść się nie może. To też białe walce, toczące się ku drukarniom są zawsze widowniskiem radosnym dla tych, którzy w taki czy inny sposób związani są z życiem gazety. Nie jest ten widok obojętny także dla nas — dziennikarzy.

Przyjeżdżamy z dużym zainteresowaniem propozycję wyjazdu do Włocławka, zaproszenie Spółki Akcyjnej Steinhagen i Saenger. Cel: oględziny nowej fabryki papieru i powiększonej fabryki celulozy. Właśnie we Włocławku odbywa się główna produkcja tej wielkiej i znanej powszechnie firmy, koncernu, który jest generalnym wydawnictwem polskich dostawca.

Wygodnym autobusem, dla nas specjalnie zamówionym, wyjechaliśmy rano z Warszawy, w towarzystwie Członka Zarządu dr. Andrzeja Ike - Duninowskiego oraz inż. Juliusza Bartnickiego. We Włocławku, dokąd przybyliśmy po upływie niespełna czterech godzin, powitali nas na terenie fabrycznym pp. Dyrektor miejscowych fabryk inż. Józef Odera, Członek Zarządu p. Adam Morawski, oraz inż. Feliks Steinhagen. W towarzystwie naszych uprzejmych gospodarzy spędziliśmy kilka godzin czasu, w sposób miły i pożyteczny. Ujrzelśmy (wielu z nas po raz pierwszy) — jak powstaje papier.

Napiszemy o tym można całą książkę, ciekawą zapewne nie tylko dla fachowca. Ale w gazecie jest miejsce tylko na artykuł. Napisać coś więcej — byłoby to zresztą specjalne zadanie, do którego trzeba by się gruntownie przygotować. Trzy mamy się zatem funkcji dziennikarskich, opisamy raczej nasze wrażenia z tej niezwykłej i tak zajmującej wycieczki prasowej.

Przedewszystkiem zwiędzamy składy drzewa, w danym wypadku surowca. Wędrujemy przez długi labirynt uliczek, pomiędzy drewnianymi ścianami kłoczków i kłoczków świerkowych, równo ciętych, równo ułożonych, przygotowanych do przeróbki. Ściany są wysokie na piętro, gdzieś tam i więcej, kłocce ułożone ku uliczkom nawzdłuż, wskutek czego widzimy ich grubość. Są różnej objętości, trafiają się i bardzo duże, typowo budulcowe. Skąd się tu wzięły, dlaczego taką rolę przyszło im odegrać? Wyjaśnienie leży w kalkulacji sprzedaży i — w nieimponującym, jak wiadomo, ruchu budowlanym.

Drzewo tu leży po kilka miesięcy. Jest pewne quantum czasu, w ciągu którego powinno utracić żywicę (żywicą jest cennym składnikiem, ale nie przy fabrykacji celulozy). Żywica ulatnia się i pachnie. Przyjemny jest spacer po tych drewnianych uliczkach.

Składy są ogromne. Rocznie przerabia się tutaj tej papierówki (tak nazywa się ów drewniany surowiec) około 260 tysięcy metrów przestrzeni, czyli około 110 tysięcy ton.

Dla fabrykacji celulozy papierówka jest surowcem zasadniczym (ok. 45 proc. ogólnych kosztów produkcji celulozy). Poza to zużywa się ogromne ilości węgla, mianowicie — 50.000 ton rocznie, ponadto pirytu 10.000 ton rocznie, chloru i chlorku wapna — 2000 ton rocznie, kamienia wapiennego — 6000 ton rocznie. Razem surowce dowiezione na teren fabryczny stanowią około tysiąca wagonów miesięcznie!

Dowiadujemy się też czegoś, co jest bardzo charakterystyczne, że głównym źródłem zaopatrywania przedsiębiorstwa w drzewo są lasy prywatne. Natomiast lasy państwowe, naskutek ciągle utrzymujących się wygórowanych cen, dostarczają tylko nieznaczne ilości.

Uczestnicząc tak w konferencji prasowej, odbywanej sub loco, przechodzimy do kołosów-budynków fabrycznych, stojących w pobliżu. Są to fabryki masy drzewnej, celulozy i papieru. Olbrzymi komin, który do minuje swą wysokością nad niemi, ma — jak się dowiadujemy — 110 metrów i musi być oświetlany w nocy, aby zapobiec ewentualnym wypadkom lotniczym... Jestto jeden z czterech największych kominów fabrycznych w Polsce.

Najpierw zwiędzamy fabrykę masy drzewnej, produkowanej sposobem mechanicznym, podczas, gdy w następnej zwiędzanej fabryce celulozy mamy do czynienia już z procesem chemicznym. Trzecia kolei fabryka, to wytwórnia papieru wysokowartościowego.

Przechodząc kolejno od budynku do budynku, mamy sposobność przyrzeć się całemu temu procesowi, który prowadzi od surowca do gotowego produktu. Z masy drzewnej wyrabia się papier drzewny, z celulozy bezdrzewny.

Ciekawe jest wszystko, co oglądamy. Choćby nawet taka kąpiel drzewa, które w kłodach przybywa do fabryki celulozy. Kłody drzewa jakiś niewidoczny, sprytny przyrząd wrzuca najpierw w bęben ogromnych rozmiarów. Ten bęben obraca się, wewnątrz chlupie woda. Kłody przewalają się przez siebie, wydobywają z kąpieli, to znów się w nią pogrążają, wreszcie wysuwają się kolejno do korytka, którym niesie je woda dalej oczyszczona, wykapaną. Dają teraz na śmierć pewną pod t. zw. rębak.

Nie można zobaczyć tej „egzekucji”, bo ciosy są tak szybkie i straszliwe, że ów topór musi być schowany w metalowym okryciu. Słyszy

tylko, co się tam dzieje wewnątrz, gdy kłoc drzewa spadnie. W zdumiewająco szybkim czasie z pod rębaka wychodzą drobne szczątki, chciałoby się rzec — drzazgi. Przez inne, suche już korytka, popychają je niecierpliwie rządy ciągle poruszających się lopatek.

Teraz zacznie się właściwy etap pracy przetwórczej. Te cząstki i cząsteczki mieszają się, zbijają w masę, przeobrażają.

Jak zwąły kry wygląda zwolna płynące masy celulozy, znajdującej się w pewnej fazie fabrykacji, białe masy, które widzimy w specjalnych zbiornikach — holendrach.

Przez domieszki odpowiednich składników wytwarza się celuloza, której wszystkie gatunki są tu fabrykowane od najniższych do najwyższych, łącznie z celulozą dla materyjów wybuchowych, oraz dla przeróbki na szluczny jedwab i tak modny dziś celofan.

W pewnej chwili znajdujemy się w kolosalnej hali, wypełnionej specyficzną wonią, w której ustawiony jest szereg olbrzymich rozmiarów warków, i w nich właśnie odbywa się przy pomocy chemikaliów, rozpuszczanie drzewa w celu wydobycia z niego czystego włókna celulozowego.

Przechodzimy następnie do tej części fabryki, w której wygotowaną celulozę oczyszcza się i uszlachetnia i tutaj widzimy najnowszą w swoim rodzaju bielarnię celulozy. Bielenie odbywa się przy pomocy chloru ciemnego, w bardzo skomplikowanej i olbrzymich rozmiarów aparaturze. Instalacja ta jest jedyną tego rodzaju w Europie i za kilka dni — jak się dowiadujemy — przyjadą zwiędzić tę część fabryki przedstawiciele jednego z największych koncernów celulozowych niemieckich.

Nowa fabryka papieru, do której teraz wchodzimy i która jest w bezpośrednim sąsiedztwie z fabryką celulozy, przerabiać ma mokrą celulozę na szlachetne papiery. Powstają tutaj papiery bezdrzewne, kajetowe i kancelaryjne, pergaminowe oraz wyższe gatunki papierów malodrzewnych.

Nowa maszyna papiernicza stoi w olbrzymiej hali, długiej na 114 metrów, i stanowi ostatni wyraz techniki. Szerokość tej maszyny wynosi prawie cztery metry, szybkość taśmy papierowej może dojść do 150 metrów na minutę, a patrząc na ogrom całokształtu tej nowej budowli i bieg skomplikowanych maszyn nie dziwimy się, że to tyle milionów złotych kosztowało.

Fabryka ta jest naprawdę niezwykłe imponująca.

— A tu panom pokażemy produkt specjalny, pergamin wysokiego gatunku, papier, nieprzepuszczający tłuszczów, wkrótce zapewne obiekt naszego eksportu do Anglii.

Podchodzimy bliżej do jednej z maszyn i korzystając z zezwolenia, zdzieramy po kawałku tego papieru. Skóra nie papier, skóra jakby safja nowa i jakby matowe... miękkie, gnące się szkło...

— Kropla terpentyny — słyszemy komentarz — upuszczona na ten papier, może na nim leżeć przez 24 godziny i papieru nie przemoczy.

Wspaniałe fabryki. Włożono nie mało kapitału, aby to wszystko na odpowiednim poziomie postawić. W ciągu ostatniego 10-lecia w czterech fabrykach, należących do koncernu, inwestowano 37.700.000 zł. kapitału.

A w nowej budowlu, w fabryce papieru, którą mieliśmy sposobność obejrzeć, zainwestowano w ciągu ostatniego 1934 r., a w pierwszych dniach listopada b. r. już jest w biegu.

W fabryce celulozy pracuje około 900 ludzi, w nowej fabryce papieru 130 ludzi, we wszystkich czterech fabrykach koncernu około 2300 ludzi.

Wiemy wszyscy, w jak trudnym położeniu znajduje się eksport drzewa polskiego i wiemy również, że w tym kierunku robi się dalekoidące poszukiwania, aby to drzewo za jakichkolwiek cenach umieścić na rynkach zagranicznych. Rzadko jednak zwracamy uwagę na to, że przemysł przetwórczy tego podstawowego surowca naszego, w szczególności przemysł celulozowy i papierniczy, może i powinien się dalej w Polsce rozwijać i że w ten sposób moglibyśmy już w niedalekiej przyszłości eksportować w poważnych ilościach zarówno półsurowiec, jakim jest celuloza, jak i gotowy produkt, jakim jest papier.

Zapomina się przytem, że w kosztach papieru loco fabryki tak poważną rolę gra fracht kolejowy, który nie został dotąd obniżony. Pomimo to mieliśmy sposobność stwierdzić w ostatniej wycieczce, że są czynione olbrzymie wysiłki finansowe i techniczne, aby przemysł ten, rodzimy polski przemysł utrzymać na najwyższym poziomie technicznym i dalej nieustannie go rozwijać.



...w związku z zapowiedzianym od 1 grudnia r. b. zlikwidowaniem Urzędu Rozjemczego do spraw mieszkaniowych i przekazaniem sporów o wysokość czynszu sądom grodzkim, przez Sąd Okręgowy zamianuje w najbliższych dniach ekspertów mieszkaniowych, którzy powołani będą przez sądy grodzkie w wypadkach rozpatrywania spraw mieszkaniowych.

Dymisja gabinetu bułgarskiego

SOFJA. — Król Toszewa podał się do dymisji.

Kryzys ministerjalny był oczekiwany już oddawna w kręgach politycznych. Ustąpienie ministra finansów Riaskowa, który podał się do dymisji przed kilku dniami już w zarodku przesądziło los rządu. Na decyzje Toszewa wpłynęło ostatecznie ustąpienie ministra komunikacji Kozuszarowa.

Misję tworzenia nowego rządu król powierzył ministrowi spraw zagranicznych Kiossewanowi.

SOFJA. — Król aprobował listę gabinetu, którą przedstawił mu Kiossewanow.

SOFJA. Dekretem królewskim zostali dziś przeniesieni w stan spoczynku byli ministrowie generałowie Tanew, Atanasow i Radew.

Nowa litewska ustawa prasowa

PARYŻ. Donoszą z Kowna: Oglaszono tu nową ustawę prasową. Prawo cenzury i zawieszenia dzienników przysługiwało dotychczas władzom wojskowym na podstawie stanu oblężenia. Obecnie prawo to będzie wykonywane przez prefektów departamentalnych, a na terenie całego państwa przez ministra spraw wewnętrznych.

Wydawcy i redaktorzy perjodyków oraz właściciele księgarń, muszą być obywatelami litewskimi, posiadać gruntowną znajomość języka litewskiego i mieć dyplom z ukończenia wyższego zakładu naukowego — co najmniej bakalaureat.

Zima na wybrzeżu polskim

HEL. U brzegów otwartego Bałtyku zapanowała zima w całej pełni. Cały półwysep helski wraz z brzegami Jastrzębiej Góry, Karwi itd. pokryty jest parucentymetrową warstwą śniegu.

Nad otwartym Bałtykiem przeszła ostatniej nocy gwałtowna śnieżycą połączona z kilkugodzinną zamiecią śnieżną na lądzie. Czarne chmury śniegowe nadal nadciągają z dalekiej Północy. Morze ma kolor zupełnie ciemny. Miejscami widzi się dalsze opady śnieżne.

nalnych i tylko w ciągu 2 godzin w tygodniu.

Chwila obecna jest jednak krytyczna, — tak krytyczna, że prasa szwajcarska nie waha się nazwać jej groźną. Poważna „Neue Zuercher Zeitung” pisze otwarcie: „Polożenie gospodarcze w pierwszym półroczu 1936 r. może z łatwością stać się rozstrzygającym dla rozwoju gospodarczego naszego kraju”.

To niebezpieczeństwo zmusza kraj tak demokratyczny, jakim jest Szwajcaria, do przyjęcia lekarstwa tak gorzkiego, jakim są pełnomocnictwa. Zdają tam bowiem sobie sprawę z nieodzowności szybkich zarządzeń, bezwzględnych zabiegów. Dlatego, chociaż sarkają, godzą się z koniecznością.

Szwajcaria — także

Przyszła kolej i na demokratyczną Szwajcarię, rząd związkowy domaga się pełnomocnictw. Powziął on uchwale o „środkach wyjątkowych” niezbędnych do „ochrony gospodarstwa i utrzymania kredytu”. Pełnomocnictwa mają mieć charakter ogólny, bez wyszczególnienia środków, które mają być zastosowane.

Oprócz pełnomocnictw, rząd związkowy projektuje utworzenie „ogólnokrajowej komisji gospodarczej” z głosem doradczym, w której zasiadają około 20 przedstawicieli różnych gałęzi gospodarstwa i nauki.

Pełnomocnictwa mają trwać do końca 1937 r. W ciągu tego czasu rząd obowiązany będzie dwa razy do roku składać sprawozdanie o podjętych przez siebie środkach parlamentowi, który będzie je mógł odrzucić lub zażądać ich uzupełnienia lub zmiany.

Odpowiedni wniosek w tej spr-

wię rząd ma zgłosić w izbach ustawodawczych.

Dla oceny niezwykłości powyższego kroku naczelnych władz szwajcarskich wypada w kilku słowach przypomnieć główne rysy ustroju państwowego tego kraju.

Organem ustawodawczym związku szwajcarskiego jest parlament (Bundesversammlung), który składa się z 2 izb:

Rady Narodowej (Nationalrat), w której zasiadają posłowie, wybrani przez ludność (1 poseł na 20 tys. mieszkańców), oraz

Rady Kantonalnej (Staenderat), składającej się z 44 delegatów, wybranych przez kantony.

Obie rady na wspólnej sesji wybierają: władze wykonawcze, t. j. rząd (Bundesrat), składający się z 7 członków (Bundesraete).

Pozatem, istnieją dwie ważne instytucje:

1) Referendum ludowe: grupa 30 tys. obywateli albo 8 kantonów ma prawo żądać przegłosowania wydanej już ustawy w drodze plebiscytu;

2) Inicjatywa ustawodawcza: grupa 50 tys. obywateli może wystąpić do rządu z projektami nowych praw.

Ten głęboko demokratyczny charakter ustroju państwa klóci się, rzecz prosta, zasadniczo z postulatem pełnomocnictw rządowych. Nie też dziwnego, że postulat ten przyjęty został przez opinię publiczną raczej kwaśno, niż z entuzjazmem. Niektórzy dopatrują się w nim ogniwa w łańcuchu systematycznych uszczupień demokracji. Wskazują — czyni to bazylijska „National-Zeitung” — na nowy projekt ustawy nowelizujący prawo wykonywania „referendum” i „inicjatywy”. Rząd, znanowicie, proponuje w tej noweli, aby podpisy obywateli były składane wyłącznie w kancelariach komu-

Wszystkim tym, którzy za życia i po śmierci okazali tyle serca i uczucia



STEFANOWI LAURYSIEWICZOWI

składają serdeczne podziękowanie

Żona i syn

Zwrot w dotychczasowej taktyce zamachowców ukraińskich

Oskarżony Myhal zeznaje w języku polskim

Zdaniem jego — zabójcą ministra Pierackiego był Grzegorz Maciejko

Dzień wczorajszy przyniósł niespodziewany zwrot. Od pierwszego dnia procesu oskarżeni nie chcieli zeznawać po polsku, wskutek czego odczytywano wyłącznie zeznania, złożone przez nich w śledztwie. Z tego „jednolitego frontu” wyłamał się oskarżony Myhal. Wychodząc z założenia, że proces toczy się w Warszawie, nie w Malopola, składał on zeznania po polsku. Kilku godzinne opowiadanie tego mało wykształconego, ale niezaprzeczonego inteligentnego kierownika wywiadu lwowskiego U. O. N. o aktach teroru, zarówno dokonanych, jak zamierzonych, miały charakter wręcz rewelacyjny. Nie oszczędzając siebie, nie oszczędzał Myhal i współoskarżonych, których działalność terrorystyczna jest dla niego niewątpliwa. Nie ma również Myhal najmniejszych wątpliwości co do tego, że zabójcą min. Pierackiego był Grzegorz Maciejko.

Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się od przesłuchania osk. Czornija. Wobec tego, że rozpoczął on zeznawać po ukraińsku, przewodniczący pozbawił go głosu i przystąpił do odczytania jego zeznań, złożonych w śledztwie.

ODCZYTYWANIE ZEZNAŃ CZORNIIA

Jakób Czornij robotnik, badany był 4-krotnie. W dn. 28 września 1934, przesłuchiwany w urzędzie śledczym w Warszawie w charakterze świadka, zeznał, że w Lublinie mieszkał od dwóch lat, mniej więcej od grudnia 1933 r. na ul. Wesołej nr. 10 m. 1 u niejakich Maciejewskich. Pokój wynajmował pod warunkiem, że mieszkać w nim mogą również inni sublokatorzy. Po świętach Wielkiej Nocy 1934 r. wprowadzili się do niego Burak i Kobylecki. W styczniu 1934 r. wprowadził się Chojczak. Wszystkich ich znał oskarżony z terenu lubelskiego. Chojczak i Kobylecki wyjechali przed 15 czerwca, 16 zaś czy 17 wyjechał Burak.

Obrońca osk. Pidhajnego adw. Hankiewicz wnosi o odczytanie z akt sprawy danych, dotyczących badania stanu zdrowia osk. Czornija oraz o sprowadzenie tegoż oskarżonego na salę.

Prokurator Żeleński nie oponuje przeciwko temu wnioskowi i przewodniczący zarządza odczytanie z akt sprawy wyników badania lekarskiego.

Z odczytanych danych wynika, że osk. Czornij był badany od dnia 28 stycznia 1935 r. do dnia 6 lute-

go 1935 r. przez doktora Szpakowskiego, kierownika okręgowego szpitala dla nerwowo i psychicznie chorych więźniów, który stwierdził, że Czornij w okresie tym przechodził psychozę reaktywną o charakterze sytuacyjnym, a mianowicie więziennym.

Ponowne badanie przez sędziego śledczego apelacyjnego do spraw wyjątkowego znaczenia przy udziale lekarzy dr. Szpakowskiego i dr. Ambroźewicza potwierdziło pierwotne orzeczenie. Zdaniem lekarzy, wskazane byłoby umieszczenie badanego w pozbawionym zamkniętym zakładzie psychiatrycznym.

Naskutek tego orzeczenia sędzia śledczy postanowił oddać osk. Czornija pod obserwację na przeciąg 6-ciu tygodni do Państwowego Szpitala dla psychicznie chorych w Tworkach. W wyniku 6-tygodniowej obserwacji biegli psychiatrzy stwierdzili u Czornija rozstrój psychiczny o wyraźnym charakterze reaktywnym, związanym z sytuacją więźnia śledczego. Niema jednak żadnych podstaw do przypuszczenia, aby w okresie, poprzedzającym aresztowanie, a w szczególności inkryminowanych mu czynów był on dotknięty jakimkolwiek cierpieniem psychicznym, któreby miało wpływ na jego ówczesne postępowanie. Zdaniem psychiatrów, byłoby wskazane, aby Czornij, o ile na to pozwalają warunki śledztwa, nie pozostawał w odosobnieniu i był pod stałą opieką lekarską.

Obrońca Hankiewicz wnosi, aby sąd stwierdził w Zarządzie więziennym, czy zastosowano się do tego orzeczenia biegłych, a jeżeli nie, aby sąd wydał polecenie zastosowania się do wspomnianego orzeczenia.

Prokurator Żeleński zadaje oskarżonemu pytanie, czy ma towarzysza w celi, na co oskarżony odpowiada po ukraińsku przecząco. W związku z tym prokurator przyłącza się do wniosku obrońcy i wnosi o stwierdzenie, czy istotnie od czasu ekspertyzy sądowo-lekarskiej oskarżony pozostawał w odosobnieniu.

Przewodniczący ogłasza postanowienie sądu, w myśl którego będą zasięgnięte w tym względzie informacje.

Po przerwie o godz. 13.30 przewodniczący oznajmia, że sąd stwierdził, iż osk. Czornij istotnie od pewnego czasu pozostawał w izolacji. Sąd zarządził uchylenie dotych-

czasowego stanu rzeczy i osadzenie Czornija w celi w towarzystwie.

Oskarżony Myhal zeznaje po polsku

Na salę sprowadzony zostaje oskarżony Roman Myhal.

Przewodniczący zapytuje go, czy przyznaje się do tego, że od roku 1931 do dnia 24 września 1934 r. na obszarze Polski wziął udział w organizacji ukraińskich nacjonalistów w celu oderwania od państwa polskiego jego południowo-wschodnich województw.

Osk. Myhal w odróżnieniu od poprzednio badanych oskarżonych odpowiada w języku polskim: „Tak przyznaję się”.

Na pytanie przewodniczącego, czy przyznaje się, że jako członek organizacji ukraińskich nacjonalistów pomógł Grzegorzowi Maciejce po zabiciu przezeń w dn. 15 czerwca 1934 r. min. Pierackiego uniknąć do powyższe przestępstwo odpowiedzialności karnej przez to, że w czerwcu i lipcu 1934 r. we Lwowie w celu umożliwienia Maciejce ucieczki dwukrotnie przyczynił się do nawiązania przez niego łączności organizacyjnej z Malucą — oskarżony również daje odpowiedź twierdzącą.

Zapytany, czy chce złożyć jakieś wyjaśnienia odpowiada „tak” i oświadcza, że zeznawać będzie po polsku.

DLACZEGO

Oskarżony prosi, aby mógł na wstępie wyjaśnić, dlaczego pragnie zeznawać po polsku, a mianowicie:

— Dlatego — mówi oskarżony — że nie przynoszę ujmy tem Ukraińcom, ponieważ Warszawa nie leży na ziemiach ukraińskich. Pragnę wyświecić szereg spraw, nie aby bronić się, gdyż bronić się nie chcę i nie będę. Mam odwagę powiedzieć, że to i to zrobiłem i wziąć na siebie odpowiedzialność.

Przewodniczący: — Proszę o wyjaśnienia szczegółowe od chwili wstąpienia oskarżonego do organizacji O.U.N.

Osk. Myhal: — Do organizacji ukraińskich nacjonalistów wstąpiłem z końcem 1930 r., lub z początkiem 1931 r. W czasach gimnazjalnych byłem członkiem t. zw. „Narodnej rewolucyjnej organizacji”, a potem członkiem byłego U. W. O. Do wstąpienia do tych organizacji namówili mnie starsi koledzy. Czynności żadnych w tych organizacjach

nie wykonywałem, kończyło się na czytaniu „Surmy” i „Ukraińskiego Rewolucjonera”. Działalność moja zaczęła się od wstąpienia do O.U.N. Zajmowałem się początkowo rozrzucaniem ulotek. Potem zajmowałem stanowisko referenta prasowego na miasto Lwów, z czasem na powiat, a z końcem 1931 r. byłem zastępcą referenta propagandowego na cały kraj. Do mnie należało transportowanie literatury z zagranicy do Polski.

TRANSPORTY „BIBULY”

Wiosną, 1931 r. oskarżony otrzymał od Bandery, który był wówczas jego zwierzchnikiem, rozkaz nawiązania kontaktu z Czechosłowacją. Za pośrednictwem swego kolegi Onyszczuka poznał się z pewnym huciem, przy którego pomocy przekroczył granicę i poszedł do Jasiny w Czechosłowacji do restauracji braci Kłempuszów, gdzie otrzymał transport bibuly. Następnym razem, będąc w Jasinie, wiośce otrzymał transport już nie od braci Kłempuszów, lecz od byłego wojskowego z byłej armii ukraińskiej. Następne transporty przewożone już były przez oskarżonego w towarzystwie trzech kolegów, którzy obecnie przebywają zagranicą, dokąd uciekli po zamachu na ambulanse pocztowy pod Peczeniznem. W czasie jednej takiej podróży był oskarżony Bandera, który został w Worochcie, a on, Myhal odstawił transport do Lwowa. Informacje, dotyczące transportów otrzymywał zawsze od Bandery. Granicę przekraczał zawsze nielegalnie. O wschodzie słońca, gdy na granicy najmniej było strażników granicznych. Transport składano w lesie w Worochcie, potem podjeżdżała furka, która zawoziła transport na dworzec w Worochcie skąd koleją wieziono przez dolinę do Kołomyi lub Stanisławowa, a stamtąd do Lwowa. Do Krakowa transportów nigdy nie dostarczano.

ZAMACH NA KONSULA SOWIECKIEGO WE LWOWIE

Następnie oskarżony wyjaśnia, że na tem skończyła się jego działalność przy transportach bibuly, a stało się to naskutek aresztowania w dniu 12 czerwca 1932 r. W więzieniu siedział rok. Po wyjściu spotkał się niezwłocznie z Bandera, któremu zakomunikował, iż wobec spodziewanej drugiej sprawy sądowej pragnie jakiś czas nie pracować w organizacji. W lipcu, lub sierpniu 1933 r. oskarżony ponow-

nie spotkał się z Bandera, który prosił go, aby objął funkcje wywiadowcze i ustalił dokładnie tryb życia konsula sowieckiego we Lwowie. Na propozycję tę oskarżony zgodził się i do pomocy dostał wówczas Kossównę, która była zwierzchnikiem wywiadu kobiecego. Dalej oskarżony mówi o tem, w jaki sposób przystąpił do inwigilacji konsula. Nie mając zajęcia, zaczął handlować jabłkami i, jako przekupień przebywał w pobliżu gmachu konsulatu sowieckiego. Obserwacja odbywała się również przez okno, specjalnie wynajętego dla jednej z wywiadowczyń mieszkania naprzeciw gmachu konsulatu. Od pewnego przekupnia dowiedział się, że krewny jego zajęty jest w konsulacie, wobec czego starał się o okazję by, dzięki tej znajomości dostać się do konsulatu. Wkrótce potem Bandera zapoznał oskarżonego z Pidhajnym, którego przedstawił mu jako zwierzchnika, mającego otrzymywać informacje o wynikach obserwacji konsulatu. Przez kolegę swego Romana Senkowa, który udał się do konsula pod pretekstem zasięgnięcia informacji o warunki wyjazdu na studia do Z.S.R.R., otrzymał szkic i plan wnętrza konsulatu, a nawet podobiznę osoby, z którą Senkow rozmawiał, mniemając, że jest to konsul sowiecki. Później Pidhajny kazał oskarżonemu podrobić pewną legitymację z fotografią, jak się następnie okazało Lemyka, który dokonał później w konsulacie zamachu, zabijając sekretarza Majłowa, którego wziął za konsula sowieckiego.

Następnie oskarżony mówi, iż za pośrednictwem Pidhajnego otrzymał od Bandery rozkaz przeprowadzenia wywiadu co do trybu życia profesora Antoniego Kruszelnickiego, wydawcy czasopisma, o tendencjach filozoficznych. Jednocześnie otrzymał rozkaz obserwowania komisarza straży więziennej w więzieniu „Brygidki” we Lwowie, Kossobudzkiego. Wywiad ten natrafiał na wiele przeszkód, gdyż nie wiadziano nawet, jak Kossobudzki wygląda. Stwierdzono później, że Kossobudzki często bywa w kinach. Oskarżony dowiedział się, że zamach ma być wykonany przy pomocy podłożenia bomby pod krzesło w kinie, przyczem Pidhajny zapewnił oskarżonego, że bomba nie zrobi krzywdy otoczeniu, gdyż wybuchna góra, a nie na boki. Dalej oskarżony oświadcza, iż w czasie śledztwa zeznał tylko w celu niedoleżnej obrony, że usiłował nie dopuścić do zabicia Kossobudzkiego. Obecnie prosi o zeznanie i oświadcza, że przeciwnie starał się jak najlepiej wykonać otrzymany rozkaz. W czasie grecko-katolickich świąt Wielkiej Nocy nie udało się wykonać zamachu, gdyż Kossobudzkiego nie można było spotkać. W trzecim dniu świąt przydzielony do oskarżonego czelwiek wyjechał a wówczas zamach ofiarowała się wykonać Kossówna, lecz oskarżony nie mając zezwolenia Bandery na to nie zgodził się. Po powrocie ze świąt Pidhajnego zakomunikował mu, że zamach nie został wykonany bo nie było sposobności. Pidhajny powiedział wówczas: „Żle, Bandera będzie się gniewał”. Dalej oskarżony mówi, jak przygotowywano zamach na Kossobudzkiego na wyścigach, lecz i ten zamach nie doszedł do skutku.

Po kilkutygodniowej przerwie znowu poruszono sprawę zamachu na Kossobudzkiego. 14 czerwca 1934 r. aresztowani zostali Pidhajny i Bandera. Od tej chwili sprawa tego zamachu spadła na oskarżonego. Już wówczas oskarżony miał bliski kontakt z Kaczmarem z polecenia Romana Szuchewycza, który był ich przełożonym, to jest zajmował stanowisko Pidhajnego. Zgodnie z rozkazem Szuchewycza do oskarżonego miał należeć wywiad co do Kossobudzkiego, a do Kaczmarem funkcje bojowe.

(Dalszy ciąg procesu na str. 8-ej).

Włochy faszystowskie i Włochy proletariackie

Wojna-włosko-abisyńska... Można pisać, co się chce o tej wojnie, można się najbardziej sceptycznie odnosić do włoskich zapewnień na temat entuzjazu, jaki rzekomo panuje we Włoszech, fakt jednak pozostaje faktem; Mussolini wciągnął swój naród do trudnej i ciężkiej wojny w Afryce — i naród ten poszedł za nim. Między Mussolinim a narodem włoskim istnieje widocznie jakaś nić porozumienia, Duce umiał wyczarować z duszy tego narodu jakieś ukryte dotychczas moce, które umożliwiły mu nawiązanie kontaktu między nim a jego ziolkami i umiał moce te podporządkować swojej woli i swoim rozkazom. Nie wchodząc w tej chwili w rozważania na temat oceny tego zjawiska, należy stwierdzić i skonstatować, że ono istotnie zachodzi.

Jak się to stało? W dniu faszystowskiego apelu generalnego w związku z początkiem wojny w Afryce, mówił Mussolini o „faszystowskich i proletariackich Włoszech”. To zestawienie i przeciwstawienie utkwilo głęboko w świadomości nie tylko Włochów. Tem powiedzeniem wykazał bowiem raz jeszcze Mussolini, jak niesłychanie żywe jest w nim poczucie rzeczywistości historycznej, jak jasno i wyraźnie widzi on i czuje związek historyczny między dniem dzisiejszym, między naszą rzeczywistością a przeszłością historyczną. Istotnie bowiem, odpowiedzi na nasze pytanie szukać należało przede wszystkim na płaszczyźnie historycznej — dzień dzisiejszy takiej odpowiedzi nie da nam napewno.

Czem były Włochy bezpośrednio po zjednoczeniu?

NĘDZA, GŁÓD, PODZIWI DLA OB-CYCH

Przed pięćdziesięciu laty były Włochy krajem helotów, krajem „ca foni”, najbiedniejszych, najgorzej płatnych, najbardziej wyzyskiwanych sił roboczych Europy. Cud „risorgimento” stworzył Włochy, ale nie stworzył jeszcze Włochów. Włochami rządziła i o Włoszech sta-

nowiła cienka warstewka wielkiej rodowej arystokracji, bogatej burżuazji i inteligencji — poza nią jednak kryła się ciemna, nędzna, głodna masa pospółstwa. Jej standard of life był najniższy ze wszystkich krajów Europy zachodniej. Na południu Włoch i na wyspach włoskich ludzie nie wiedzieli nawet tego, w jakim kraju żyją i co to jest ojczyzna. Uświadomienie narodowe było niesłychanie niskie, zato nędza okropna. Żebractwo, straszliwe choroby, grasujące niemal w całych Włoszech, okropne warunki mieszkaniowe, niedostateczne odżywianie — oto czem były Włochy ludowe w ostatnich dziesiątkach ub. stulecia.

Jedyną ucieczką z tego prawdziwego piekła na ziemi była emigracja. Włosi emigrowali też chętnie i licznie. Pełno ich było na obu półkulach. Miliony Włochów na obczyźnie znajdowało ten kawałek suchego chleba, którego brakło im w ich słonecznej ojczyźnie. Na całym świecie miliony i miliony Włochów odejmowało sobie ten suchy chleb od ust, aby przyjąć z pomocą rodzinom, pozostałym w kraju, na całym świecie był Włoch najgorzej płatnym, najmniej wymagającym robotnikiem.

Emigranci poznali na świecie robotników żyjących w warunkach stokroć lepszych, niż oni. Emigranci nabierali na całym świecie powoli szacunku dla innych, dla obcych, bogatszych i bardziej cywilizowanych, niż oni sami. Bogaci turyści, którzy zawsze zjeżdżali do Włoch, wyrobili jednocześnie i na gruncie włoskim przekonanie, iż Włoch jest parajsem wobec przedstawicieli innych, bogatszych i potężniejszych narodów. W ten sposób wytworzył się poprostu pewnego rodzaju zbiórki kompleksu niższości, tak charakterystyczny dla Włoch z przed lat pięćdziesięciu.

CO DAŁ SOCJALIZM?

Ten stan rzeczy zmienił się w pewnym stopniu, kiedy mniej więcej w początku bież. stulecia działać zaczęły we Włoszech dwa potężne prądy: socjalizm i nacjonalizm.

Socjalizm włoski zaszczerpił jednak w szerokich masach jedynie niezadowolone, nie dające im wzamian nic — nacjonalizm objął, jak dawniej, tylko cienką warstewkę burżuazji miejskiej — szerokie masy pozostały w dalszym ciągu bierne, jakby uśpione, czekające dopiero na jakiś sygnał, któryby je zbudził z uśpienia.

Tym sygnałem była wielka wojna.

WIELKA WOJNA

Wielka wojna przeorała do gruntu duszę ludu włoskiego. Wielkie masy ludowe, które wojna porwała w swoje tryby, na polach bitew nad Isonzo i nad Piave zmierzły się z innymi narodami i przekonały się o tem, że są im równe. Wojna przyczyniła się do rozkwitu rodzimego przemysłu, zwycięstwo zaś po raz pierwszy w historii dało Włochom poczucie własnego znaczenia, własnej wartości i potęgi. Nad Isonzo, nad Piave, na Monte Grappa rozdzielił się włoski nacjonalizm ludowy, nie mający wspólnego z intelektualnym nacjonalizmem wyższych warstw przedwojennych.

Ten jakby „naturalny” nacjonalizm dojrzał, ocenił i wyzwolił Mussolini, opierając swój ruch na masach byłych kombatanów i z nich właśnie tworząc swoją najbliższą gwardję.

Lata powojenne utwierdziły tylko i pogłębiły te zmiany w psychice włoskiej, które rozpoczęły się podczas wojny. Faszizm od początku swego istnienia starał się też aż do białego rozżarzać ten nowy nacjonalizm ludowy. Bezustanna propaganda wewnętrzna doprowadziła wreszcie do tego, iż dawny kompleks niższości znikł całkowicie, ustępując miejsca — rzecz to całkiem zrozumiałą i charakterystyczną — niemniej silnemu poczuciu dumy narodowej, przechodzącej często w ostre paroksyzmy megalomanji narodowej.

WŁOCHY SAME STANOWIĄ O SOBIE

W związku z tem zmienił się również bardzo zasadniczo stosunek Włoch do zagranicy.

Ogromne inwestycje, jakie rząd faszystowski hojnie i szczerze przeprowadzał, rozkwit niespodziewany przemysłu włoskiego, podniesienie standardu of life szerokich mas ludowych, osuszenie słynnych błot pontyjskich i w związku z tem podniesienie zdrowotności ogólnej — wszystko to w dużej mierze uniezależniło Włochy materialnie i moralnie od zagranicy. Włoch robotnik i Włoch chłop przestał się czuć parajsem w porównaniu z innymi narodami i — zapragnął innego, niż dotychczas, lepszego traktowania. Sprawiło to nieraz poważne kłopoty dyplomacji międzynarodowej, nie przywykłej do tego stanu rzeczy. Za częło się to zresztą już w Wersalu, a zaznaczało się raz po raz przy różnych okolicznościach międzynarodowych.

Objawiło się to bardzo silnie i w ostatnich czasach. Nie wchodząc w tej chwili bynajmniej w ocenę tego, po czyjej stronie była i jest „racja” w wielkim konflikcie afrykańskim — kto wie jednak, czy do konfliktu tego byłoby wogóle doszło, gdyby ze strony Wielkiej Brytanji spotkały Włochy większe zrozumienie nie tylko dla swoich interesów i dla swojej polityki, ale i dla swoich uczuć i dla tej drażliwości narodowej, tak charakterystycznej dla młodych narodów, a którą ci spadkobiercy najstarszej kultury świata wykazują w tak wysokim stopniu. Włochy dzisiejsze nie chcą dać dysponować sobą, chcą same stanowić o swoim losie, Włochy faszystowskie nie mają i nie chcą mieć nic wspólnego z Włochami proletariackimi, które skończyły się w dniu wielkiej wojny.

I dlatego też prawdopodobnie apel Mussoliniego w dniu wybuchu wojny odezwał się tak gorącym echem w sercach jego współziomków i dlatego też — mimo to, że wojna jest zawsze, musi być zawsze tak niepopularna w szerokich masach ludowych, rekrutacja do Afryki odbywa się tak spokojnie i tak bez wstrząsów.

M-wicz.

Ś. p. Stanisław Makowiecki

Zmarły w Warszawie ś. p. Stanisław Makowiecki, dyrektor departamentu Ministerstwa Opieki Społecznej, urodził się w 1891 r. w ziemi Mińskiej. Po ukończeniu gimnazjum w Rosławiu, wstąpił do politechniki w Petersburgu na wydział ekonomiczny. Po powrocie do Polski powołany został w r. 1918-ym do Ministerstwa Skarbu (departament kredytowy), gdzie od roku 1920-go był Prezesem Komisji Dewizowej. W roku 1922-ym został Prezesem zarządu Banku Leśnego w Wilnie, w roku zaś 1923-cim powołany był na stanowisko dyrektora Naczelnej Dyrekcji Krajowej Kasy Pożyczkowej. W latach następnych ś. p. Stanisław Makowiecki zajmował stanowiska Dyrektora Banku Komunalnego w Poznaniu, Dyrektora Tow. Akc. Manufaktury Bawelnianej J. Kestenberg w Łodzi. Od roku 1930-go pracował w Izbie Ubezpieczeń Społecznych i w Ministerstwie Opieki Społecznej, ostatnio na stanowisku dyrektora departamentu ubezpieczeń społecznych.

Ś. p. Stanisław Makowiecki cieszył się opinią wzorowego pracownika i nieskazitelnego człowieka.

„Polityka Narodów”

Ukazał się nowy zeszyt Polityki Narodów, czasopisma poświęconego aktualnym zagadnieniom polityki zagranicznej. W zeszycie tym znajdujemy wiele wartościowego i interesującego materiału, oświetlającego najświeższe fakty i problemy polityki międzynarodowej.

Artykuł K. Leskiego daje wnikliwe oświetlenie tego, tak doniosłego dla polityki międzynarodowej faktu, jakim był ostatni kongres Kominternu. Miesięczny przegląd polityczny daje interesujący rzut oka na najważniejsze fakty ostatnich, tak obfitych w doniosłe wydarzenia tygodni. Ewa Rudzka w pełnej treści rozprawce kreśli plastyczny obraz ostatnich przemian politycznych Indji.

Dr. Roman Battaglia w swym interesującym artykule ukazuje nam w udanym skrócie sens i znaczenie dróg i bezdroży polityki gospodarczej świata powojennego. Czesław Lubicz rysuje nam obraz żywo pulsującego i wciąż jeszcze poszukującego nowych dróg życia politycznego Rzeszy Niemieckiej. Przegląd najbardziej interesujących czasopism polskich i obcych oraz recenzje z szeregu ciekawych książek, szczęśliwie uzupełniają ten interesujący zeszyt. W dziale dokumentów znajdujemy m. in. materiały, dotyczące stosunków polsko-sowieckich oraz amerykańsko-sowieckich.

Z sali koncertowej

Włodzimierz Horowitz — Koncert Filharmonji

Warszawa ma szczególne szczęście do pianistów: w krótkim przeciągu czasu pojawiają się trzy potęgi wirtuozowskie, niemal jedna po drugiej. Hofman pociąga swoim wielkim mistrzostwem od lat już w świecie uznanem, Horowitz sławą nowszej daty, zdobyta na obu półkulach, France Ellegard nieopisanym powodzeniem zeszłorocznym w Warszawie, które nie było czem innym, jak tylko powtórzeniem zagranicznych powodzeń. Zaliczając tę młodziutką pianistkę do potęg, nie padam ofiarą przesady bynajmniej, gdyż siłę i wytrwałość, pamięć i najwykończeniową technikę posiadała fenomenalną panienką w stopniu niebywałym.

W takich wypadkach jak ten, od porównań uchronić się bardzo trudno. Ale też nie widzę powodu, dla którego trzeba koniecznie wystrzeżać się porównań. Przysłowie powiada wprowadzić: „Comparaison n'est pas raison”, lecz tu nie o co innego chodzi, jak o scharakteryzowanie artystów wyczerpujące, o ile na to znaleźć się może miejsce w poświęconym krytyce muzycznej artykule pisma codziennego. Zresztą przedmiotem porównań mogą tu być jedynie Hofman i Horowitz, gdyż France Ellegard w tej chwili dopiero zapowiedziała występ w Filharmonji najbliższego piątku, a wedle prawdopodobieństwa i osobny jeszcze recital.

Pod jednym względem losy dwu

znakomitych pianistów na estradzie Filharmonji ukształtowały się zupełnie odmiennie. Pierwszy występ Hofmana, (wykonanie koncertów Schumana i Rubinsteina z towarzyszeniem orkiestry) przyjęła sala chłodniej nieco, niż wszystkie zesłone roczne, a natomiast recitale następcze, nieopisanym entuzjazmem. Horowitz, za pierwszym swym występem grał koncert Czajkowskiego z orkiestrą i wzbudził nieopisany zachwyt, następny zaś występ, w którym w formie recitalu podał słuchaczom: Bacha, Haydna, Szopena, Brahmsa, Debussyego i Bałakirewa, przyniósł ogólne... rozczarowanie. Rzecz prosta, że u obydwóch wirtuozów musiały grać rolę ważne przyczyny zawisłe od przypadku: u sposobienie wewnętrzne, przygotowanie orkiestry i ręka kapelmistrza (Hofmanowi towarzyszył Dołżycki, Horowitzowi — Cooper); ta zaś niemała zaważyć może, jak wiadomo.

O Włodzimierzu Horowitzu chodzi niestwierdzona pogłoska, jakoby mistrz Paderewski miał go nazwać najpierwszym wirtuozem świata. Oczywiście musiał mieć na myśli młodszą generację. Pozatem, pewne podobieństwo istnieje bezspornie między Horowitzem a Paderewskim. Tkwi ono w samem uderzeniu równie miękkim, delikatnym, a nieraz poetycznym, które każdego słuchacza fascynuje tak u Horowitza, jak u Paderewskiego. Przyjawszy

jednak za pewnik, że technika Horowitza doszła już do skrajnych możliwości, to przecież samo uderzenie razem z największą możliwą biegłością, jeszcze nie stanowi gry w całości, i na tym właśnie punkcie rozchodzą się zwyczajnie wielcy artyści, tu bowiem rozpoczynają wartości wyższej i najwyższej kategorii występować.

Horowitz zasiadłszy do odegrania widocznym ulubionego przez siebie koncertu, czując przy swym boku rutynowanego w prowadzeniu symfonicznej orkiestry, bardzo pewnego swego ręki i swych intencji, kapelmistrza, rozwinął wszystkie swoje środki swobodnie i wleciał za rozpędem kompozytora w sfery nieozonej fantazji, z ogromnym oddaniem się poprostu — zapamiętało. Dwa skrajnie stopnie dynamiki występujące na pierwszy plan kompozycji, jako najwymowniejsze rzeczniczki „dzikości” i „przeculenia”, owe armatnie f.f.f. i z drugiej strony różane słodczyce bajecznego p.p.p., leżą w naturze gry Horowitza; cóż dziwnego, że uosobiony doskonale, swobodny i jednym tylko autorowi oddany, grał Horowitz — wspaniale. Gdy w recitalu przyszło się zmierzyć z innymi twórcami — o technicznej stronie niema tu oczywiście mowy! — i mieć do czynienia z najrozmaitszymi typami muzyki, wyobraźnia artysty nie dopisała, a ta wspaniale rozwinięta ręka wirtuozów albo nie była w zgodzie z jego intencjami, albo wypowiadała to tylko, co one wolą prowadzone mylnie jej dyktowały. Swobody

rytmu w mazurkach Szopena narządkiem nie są bynajmniej ową arytmją, za którą Paderewski przemawia, widząc w niej wyraz serca, bijącego pod wpływem wzruszeń — nierówną. Horowitz nie przekonywał niemi słuchacza ani na chwilę. Podobnie dzieje się i z dynamiką i z frazowaniem. Dwoma gatunkami dynamiki nie można wszystkich kompozytorów obsłużyć, jak Czajkowskiego. Może w tej chwili posuwam się zadaleko. Zapewne, bo istnieje u Horowitza i środek, bo przecież niekiedy wyprowadza crescendo. Ale narzucają się słuchaczowi głównie te skrajne efekty, jak gdyby niemi chciał najważniejsze wypowiedzieć. Gdy zaś środka się chwyci, to chociaż, jak mówi przysłowie, środek ma być podobno złoty, to u Horowitza jest raczej platyną, co to bardzo droga, ale nie ma ani słowności złota, ani srebrzystości kszycyca.

A już najmniej dobrego mógłbym powiedzieć o frazowaniu Horowitza. Szczegółów u niego żadnych pełno, ale całości plastycznej, zdrowej, jasnej, rzeźbionej słuchacz daremnie oczekuje. Kilka rzeczy stanowiło wyjątek, o ile same układają się w formę bardzo wyraźną, jak np. Walczyk des-dur Szopena w swojej autentycznej postaci ładniejszy, niż w granej przez Hofmana przeróbce, jeżeli się nie mylę — Godowskiego. Zdarza się często, że przy tej nieomyślnej technice, gra Horowitza kłębi się jak tuman mgły. Krytyk, Niemiec nazwałby to: „verschwoomen”. W ten sposób wykonał artysta bez przykład Scherzo Szopena E-dur. Bez kropki, przecinka, średni-

ka... Jak list kobiecy z epoki romantycznej, bo przypuszczam, że w dzisiejszych realnych czasach pleć piękna umie myśli swe wyrażać jasno i plastycznie.

Na punkcie tych dwu rzeczy, t.j. dynamiki i frazowania zachodzi kar dynalna różnica między Horowitzem a Hofmanem. Czegoś bardziej przemawiającego do słuchacza, jak ujmowanie myśli muzycznych przez Hofmana trudno sobie wyobrazić. Dlatego to jego gra przywiązuje słuchacza całą siłą, nie dopuszczając ani momentu nieuwagi, znużenia lub protestu. Tak m u s i być, myśli słuchacz przy grze Hofmana. Tak może być, ale mogłoby być inaczej — przy grze Horowitza...

A w ostatnim koncercie Filharmonji podziwialiśmy z całą przyjemnością, ba nawet z rozkoszą, trzy najgodniejsze słuchania przedmioty w zakresie odtworczości: orkiestrę Filharmoników, batutę Coopera i smyczek młodziutkiej wiolinistki, p. Ginetty Neveu. Ale poza tym smyczkiem godną podziwu jest niezmiernie utalentowana główka, myśląca rozumnie i pełna fantazji artystycznej, poza batutą Coopera jest ogrom doświadczenia i siła w ujęciu utworów dyrygowanych, i zrozumienie nie wyborne, i pomysłowość. Co do orkiestry, to grała w piątek świetnie. „Sowizdrzał” Ryszarda Straussa był jej punktem kulminacyjnym. A znowu bardzo miłą była chwila, gdy Piotr Ryteł zbierał oklaski za swój poemat symfoniczny „Korsarz”, jedyny kompozytor polski wśród obcych, jak Dukas, Sibelius i Strawiński. St. Niewiadomski.

Nieodpowiedni temat

Po zawarciu traktatu handlowego z Niemcami, mówi się o nawiązaniu bliższej współpracy, jeśli chodzi o rozmaite dziedziny życia gospodarczego.

Wymieniana jest także dziedzina filmu, tembardziej, iż od dłuższego czasu trwały w tym kierunku pertraktacje.

Cheć ma się podobno udać do Berlina delegacja filmowa polska, celem omówienia warunków i szczegółów ewentualnej współpracy.

Wstępna konferencja poprzedziła wiadomość o realizacji filmu polsko-niemieckiego. Pobyt Wegenera w Warszawie wiązał się ściśle z tą realizacją. Zaangażowano szereg aktorów i aktorek polskich, reżyserję scen polskich powierzono R. Ordyńskiemu.

Film ma obrazować dzieje Augusta Mocnego.

Możnaby mieć zastrzeżenia, co do tajemniczości tych spraw i nieporu-

szania ich w prasie fachowej i codziennej. Opinia publiczna ciekawa jest wszystkiego, co może wpłynąć na rozszerzenie rynku zbytu i jest zarazem propagandą (przynajmniej powinno być) polskiej sztuki i polskiej historii.

Zastanówmy się jednak nad jednym, czy epoka saska i jej przedstawienie na filmie odpowiada mocarstwowemu stanowisku Polski dzisiejszej?

Nie przesądzam zupełnie sprawy, ba, nawet pewny jestem, że film zrobiony będzie dobrze i przypominać będzie, zdaniem Wegenera, „Zycie prywatne Henryka VIII”. Zgoda. Ale dlaczegoż my zupełnie oficjalnie przystąpiliśmy do realizacji filmu z epoki, bynajmniej dla Polski nienajszczęśliwszej, dając poza współpracą reżyserską i aktorską, pomoc historyczną, i, jak mówią, finansową.

Mamy olbrzymie potrzeby, jeśli chodzi o rynek wewnętrzny. Zdoby-

wamy krok za krokiem, ciężko i mozolnie, rynki zagraniczne. Wdajemy się nagle, przedwcześnie, w współpracę, która nie może zapewnić rezultatów takich, jakiego życzyła sobie widzieć opinia społeczna, nie mówiąc już o tem, iż epoka Sasów, w niczem nie przypomina epoki Jagiellonów.

Dlaczego o tych sprawach nie mówi się jasno i otwarcie, nie wiem. Mam wrażenie, iż jest to ogólna psychoza konspirowania, która przejawia się nawet w tych wypadkach, w których wszystko powinno być jasne, proste i szczerze.

Spółczesność chce i musi wiedzieć o wszystkim, co je interesuje z takich, czy innych względów. Lekceważenie opinii publicznej i inicjatywy społecznej mści się zawsze. Lepiej tego uniknąć i informować o tem, co powinno być jawne.

Stefan H. — Piotrowski.

Z teatrów paryskich

Grali i grali trzy lata temu tę dziwną sztukę: „Les Tricheurs” Steve’a Passeur’a — i znowu ją teraz wystawiono, z równym poprzedniemu powodzeniem w „Comedie des Champs Elysees”. I znowu, tak samo, jak wówczas, debatują nad nią ludzie, rozpisują się o niej recenzenci, antrakty przedstawień, to jedna wielka nad nią dyskusja.

Bo sztuka istotnie jest dziwna, pełna tych właśnie nieprawdopodobieństw psychicznych, które w życiu okazują się nieraz tak bardzo prawdopodobne, tak bardzo — prosto — prawdziwe. Choć, trzeba przyznać, dla tych tylko ludzi, którzy się — niejako — urodzili po to właśnie, aby coś takiego przeżyć. Dla ludzi nietylko już skomplikowanych, ale i trochę perwersyjnych nawet...

„Lis tricheurs” to historia pięknej kobiety i brzydkiego mężczyzny. Gorzej, niż brzydkiego: trochę obrzydliwego, niczem, zdawałoby się, nie mogącego się podobać. Chyba tem tylko, że sobie z tego zdaje sprawę, i że, kochając, chce swą miłość zwyciężyć, chce jej wyrzec, chociaż jest odważnym. Luckmann wyrzeka się Agaty, którą odebrał Janowi, chociaż ona robi wszystko, co w jej mocy, aby się jej nie wyrzekł. I oddaje ją wreszcie, wbrew niej samej, temu ładnemu i płytkiemu chłopcu, twierdząc, że dopiero w ten sposób na zawsze ją zdobył.

Starsza część publiczności wzrusza zlekka ramionami. Ale młodszy sądzą, że to wszystko razem jest jednak dużo możliwsze, niż się wydaje na pozór. I że ma wdzięk zupełnie specyficzny i niecodzienny, fascynujący chwilami.

W każdym razie i mimo wszelkich zastrzeżeń — znaczny sukces. Kto wie, czy nie największy z dotychczasowych w tym sezonie.

Coprawda — niebardzo jest z czem porównywalny. Bo dosyć słabutki jest dotąd ten sezon — naogół. Tego się nie da ukryć i niema pogo ukrywać!

„Odeon” wystawił „Vive le roi” p. Louis Verneuil. Taka to sobie komedia „historyczna” z czasów Karola X i Ludwika Filipa, którą z równym powodzeniem można było przenieść np. w czasy Ludwika XIV-go. A nawet przenosić — z wielkimi zmianami — w rozmaite kolejne epoki, bo właściwie idzie w niej tylko o to, aby dać efektywną rolę młodej p. Popescio, dopomóc jej do wykazania na różny sposób temperamentu i urody — i wszystkich możliwości głosu o zabawnym, cudzoziemskim akcencie. Nierazącym zresztą, tembardziej (czy może tylko dlatego?), że ta, którą p. Popesco odtwarza, właściwa choć całkiem niehistoryczna, bohaterka sztuki, Anna, jest też cudzoziemką — najoczywściej musi być cudzoziemką, bo w przeciwnym razie musiałby ten akcent (a pewnie i ta manjery na scenie), jednak razicie...

W „Vive le roi” odpoczywamy (i to coś warte!) od „psychologii” i „psychoanalizy”. Zato podwójną jej dawkę przelknąć nam każe w „Troubles” („Nouvelle Comedie”) — p. Henry Vermeil. Starszy mężczyzna i młodzieniec, który na szczęście,

okazuje się wreszcie synem pierwszego — na szczęście, bo gdyby tak nie było, mogłyby nam przyjść różne złe myśli do głowy. Zresztą i tak przychodzi, ale ich słuszności nie jesteśmy tak znów bardzo pewni, chociaż papa też nie jest pewien, czy tylko ojcowskie żywił dla chłopca uczucia. Żył (czas przeszły) — bowiem młodzieniec ginie tragicznie w jakimś wypadku samochodowym. Ojciec chce wobec tego również skończyć z życiem, lecz w swym zamachu samobójczym tylko wzrok traci. I odgad — w podwójnych tych ciemnościach — rozważać będzie, jaką właściwie miłością kochał swego syna... Czy instynkt ojcowski — podświadomy, gdyż więź krwi początkowo nie była mu znana — był przyczyną jego uczuć, czy może raczej niezwykła uroda młodzieńca?

W „Hotel des Masques” (p. Albert-Jean: „Theatre Montparnasse”), także nam „psychologii” nie poskapiono. Co nie ma znaczyć, aby się ona specjalnie udała... Jest tak, w małym bretońskim miasteczku, młody człowiek, który ma żonę i kochankę. Żona uważa go za tchórze, kochanka za bohatera. I nawet przez chwilę udaje się jej zrobić z niego bohatera, lecz tylko — niestety — nazewna, w opinii ludzkiej: jakaś zagmatwana i mało prawdopodobna historia z wyratowaniem łodzi rybackiej podczas burzy. Cóż, kiedy biedny Robert wogóle nie potrafi pływać i przy najbliższej okazji cały bluff musi się wydać. Ale ta, co zawsze wierzyła w bohaterstwo — teraz, choć przekonana o przeciwnym — nie wdradzi i nie opuści. Opuści i zdradzi żona, chociaż tylko na chwilę w nie uwierzyła. To jest napewno w tej sztuce chwyt najlepszy i naprawdę bardzo ciekawie pomyślany.

„Comedie Francaise” po kilkumiesięcznym prowizorjum (jej zespół grał w okresie przebudowy gmachu w teatrze „Marivaux”) powróciła do swoich „dawnych kątów”, uwspółcześionych pod wszelkimi względami technicznymi i architektonicznymi — w przeciwieństwie do poprzedniego stanu — i zarazem, co się tyczy stylu widowni przywróconych właściwemu charakterowi: wieku XVIII-go. Nie grozi jej już teraz niebezpieczeństwo pożaru, aktorzy nie muszą się cisnąć w niewygodnych, ciemnych garderobach, nie mogą się skarżyć na brak wody, na konieczność męcznienia się w labiryntach zakamarków i korytarzyków, w których istotnie tylko bardzo „wtajemniczeni” potrafili rozeznaczyć się, nie błądząc.

Scena ma wszystkie najnowsze i najwymyślniejsze „szykany”, sala jest w każdym calu piękna i wytworna, fotele więcej, niż wygodne. Hall i foyers gorzej się udają i niewątpliwie rażą swym stylem — w stosunku do stylu sali — zbyt „moderne” i nawet „dernier cri”.

A przedstawienia? Złotliwi twierdzą, że teraz dopiero naprawdę zaczęła kuleć... Bo dopiero teraz okazało się w całej wyrazistości, ile jest w duchu tego teatru tonów przebrzmiałych, w które trzeba by koniecznie i przedewszystkiem tchnąć i młodzieniec, który na szczęście, nowe życie.

Pierwszy śnieg

Warszawa obudziła się wczoraj okryta całunami śniegu. Wszędzie białe, na ulicach i chodnikach, białe również były dachy domów.

— Nareszcie zima, — cieszyła się młodzież biegnąca do szkół.

— No to już i zima, wdychali starsi, przewidując nowe wydatki.

Niezadowolonych było mało. Przeważnie wszyscy powitali ten pierwszy śnieg z uśmiechem. Na ulicy, w tramwoju, w szkole, biurze czy kawiarni mówiono się tylko o śniegu. Roilo się plany wyjazdów na narty, a ślizgawki. Panie oczywiście projektowały kostiumy, co w tym roku będzie modne, jakiego koloru czapki, jakie swetry. Młodzież szkolna

zaczęła liczyć dni dzielące ją od ferij Bożego Narodzenia. Kupcy zaczęli ręce, myśląc, że może wreszcie i dla nich zacznie się sezon. Ludzie zaczęli kupować ciepłe ubrania, a potem przyjdzie gwiazdka, zaczną się zakupy świąteczne, prezenty...

Ale już przed południem śnieg stopniał, zrobiło się błoto, ulice oblepione były wstrętną, szarą mazią. Było jeszcze trochę śniegu na dachach, ale w ciągu dnia i te resztki stopniały. Warszawa znów była szara, brudna, smutna.

Ale pierwszy śnieg już spadł, a za nim zawita do nas wkrótce biała pani zima.

Prawdziwe oblicze filmu sowieckiego

Na podstawie filmów sowieckich, jakie nam się od czasu do czasu zdarza oglądać na naszych ekranach, wyrobiliśmy sobie o tamtejszej kinematografii sąd, który z istotnym stanem rzeczy niewiele ma wspólnego. Bo między poziomem tych kilku arcydzieł a poziomem przeciętnej sowieckiej produkcji filmowej jest prosto i dosłownie — przepaść. Cudzoziemiec, który się sowieckimi filmami zachwycał u siebie w kraju i który się następnie znalazł w moskiewskim czy leningradzkim kinie, — otwiera szeroko oczy i nie chce uwierzyć. Po tem pyta: „jakże — to? czyżbyście mieli aż taki brak filmów, że musicie wyświetlać rzeczy z przed lat dziesięć?”. I dowiadyuje się — znowu, z kolei, nie wierząc własnym uszom — że to są filmy nowe...

Nowe, chociaż doprawdy byłyby raczej na miejscu w produkcji z roku 1920! I to w produkcji średniej — i co do techniki i co do ujęcia tematu. Najgorzej zaś z wszystkiego razi i męczy niesłychana tendencyjność i — równie niesłychana — naiwność tej tendencyjności. Aż się człowiek otrząsa! To ma być film?!

Nonsens za nonsensem. Zupełny brak filmowości, którą zastąpił uśmieszek — bardzo „zasadnicza” i równie czeza gadanina. Zamiast akcji też gadanie, gadanie i gadanie, nawet wówczas, kiedy, jak nam do-

brze wiadomo, wcale nie można rozmawiać. Np. przy prowadzeniu samolotu. Pilot gada i jego towarzyszy gada — poczciwy motor pracuje tak cicho, jakby go wogóle nie było.

Ciągła agitacja i propaganda. Szlachetni komsomolcy w bohaterskim zmaganiu się z kulakami i popami, którzy występują w roli okropnych bandytów. Dziełna niewiasta odrzuca małżonka, gdyż ten nie chce się w należyty sposób poświęcić sportom i wogóle „fizycznej kulturze”. Więc małżonek skacze z wysokości trzech tysięcy metrów ze spadochronem, za co zostaje przywrócony łaskom i objęciom żony.

O tem, jak w tych filmach wygląda „zgnity zachód” i jego nieszczęśliwi przedstawiciele — lepiej nie mówić. Bo już mówiono tyle razy: ciągle ci sami „krwio pijcy”, kąpiący się co dnia w szampanie, i ci sami proletariusze, którzy — według intencji filmu — ginąc z głodu, wyglądają jednak nierównie lepiej od znakomitej większości tych, co na to (z należytym oburzeniem, rzecz prosta!) patrzą z widowni. I te same „burżujki” z drutami w ręku i z kotem na pulchnym łonie.

Czyżby te filmy mogły naprawdę podobać się publiczności? Czyżby się ona niczego nie nauczyła na tych kilkunastu dobrych sowieckich filmach?

W kinach jest pełno. Przed ka-

sami sznury ludzi, którzy cierpliwie czekają, nieraz bardzo długo, i chodzą na ten sam film czasem i po kilka razy.

Więc jednak się to podoba? No, niekoniecznie. Ta frekwencja ma jeszcze może i inne przyczyny. Choćby tę, że w kinie zawsze się mimo wszystko, lepiej spędzi wieczór, niż w ciasnym mieszkaniu, które jest niby własne, ale więcej „niby” niż „własne” i które się zimą opala raczej z teorii, niż w praktyce.

Pozatem kin jest mało. Moskwa na trzy i pół miliona ludności ma zaledwie 32 kina dźwiękowe i 16 niemych. A filmów do dyspozycji jest jeszcze mniej: tylko 5 — 6 filmów równocześnie wyświetlają razem te kina.

To też najmarniejsze nawet filmy importowane, którym się od czasu do czasu udaje zabląkać do Moskwy czy Leningradu, ciesząc się podwójnym przeważnie ponad zasługę! Byłe oklepamy, sentymentalny „szlagier” drugorzędnej produkcji europejskiej witany tam jest niemal z entuzjazmem i przez całe miesiace nie schodzi z ekranu...

Tak. Bardzo to przykre, ale i bardzo charakterystyczne zarazem. Nietylko wszakże dla Sowietów i ich standardowej, inspirowanej produkcji filmów. Mutatis mutandis widzimy bowiem że wszelka wogóle tego rodzaju zgóry inspiracja nigdzie i nigdy jeszcze dotąd do niczego z sensem nie doprowadziła.

„Jaśnie pan szofer” (Capitol)

Komizm w tym filmie opiera się na zupełnie innej podstawie, niż miało to miejsce w poprzednich komediach polskich.

Bez względu na to, jak publiczność i krytyka odniosły się do „Wacusia”, „Dwóch Joasów”, „A.B.C. miłości” i innych filmów polskich komediowych, trzeba stwierdzić, iż w filmach tych operowano humorem scentralizowanym w jednostce aktorskiej. Nie mówilo się: „widziałeś „ABC, miłości”?”, tylko: „widziałeś Dymaszę w „ABC, miłości”?”. Humor filmu wypływał bezpośrednio z komiznego genu aktora, czy aktorki. Sytuacje były dociągane do takiego właśnie stanu rzeczy.

„Jaśnie Pan Szofer” posiada komizm sytuacyjny. Do sytuacji podciągają aktorzy style swojej gry i całość dopiero wprowadza specyficzny humor filmowy, którego oddźwiękiem jest szczerzy śmiech widowni i brawa w czasie projekcji.

Mówiono o tym obrazie, iż jest przeróbką polską niemieckiego filmu. Przy- puszczamy nawet, że tak jest. Nie widzę w

tem nic karygodnego i zdrożnego. W każdym razie film jest polski i bawimy się na nim o wiele więcej, niż na innych filmach, widzianych w ciągu sezonu.

Zaczniemy od wad. Jedną z początkowych scen filmu, a mianowicie rozmowa dwóch służących hrabiego o jego przyjeździe wypadła bardzo nieszczęśliwie. Mam wrażenie, że powierzono te drobne roleki statystom, ale dlaczego wybrano jednego, o nienadającej się do filmu twarzy i drugiego, który dusi się słownymi słowami i jest niemożliwie stremowany. Z korzyścią dla filmu można było scenę tę opuścić.

Drugim błędem, to obsada roli żony dyrektora banku. Śląska nie nadaje się zupełnie do filmu. Jej charakterystyczny profil, który podziwiać można „in natura”, na ekranie przypomina dziób drapieżnego ptaka. Nie, stanowczo ekran szpeci Śląską i odwrotnie.

Reszta zespołu aktorskiego, t. j.: Bodo, Ina Benita, Antoni Fertner, Wysocka, Sempoliński i Olsza, spisała się dobrze, i nawet w niektórych scenach wy-

śmienicie. Dźwięk poprawny. Zdjęcia czyste. Tekst piosenek niebanalny, melodyjnie ładne.

Treść? Najlepiej zapoznać się z nią na filmie. W każdym razie cała intryga polega na tem, iż wydalony lokaj (Sempoliński), posługując się kradzionymi piernikami swego pana (Bodo), posłubia piękną córkę (Benita) nieszczęśliwego w interesach b. dyrektora (Fertner) jakiegoś tam instytucji. Młody małżonek ucieka zaraz po ślubie z 30.000 swego teścia. De jure, ślub jest ważny. Po wielu zabawnych perypetiach, hrabia z wielką chęcią zgadza się na swój ślub, o którym nie wiedział, porzucając rolę szofera, która ułatwiła mu przebywanie w pobliżu hrabiny.

Nadprogram tygodnik P.A.T.-icznej, którym tym razem na 8 aktualij, miał siedem zagranicznych i jedną (!) krajową, zresztą widzianą już dawno temu, o azaljach wołyńskich.

Pozatem doskonale groteska „National” w wykonaniu Walta Disney’a p. t. „Micky mechanikiem”.

S. H.—P.

JAPŃSKI BIAŁY BEZ WODA KWIATOWA SZACH
(NATURALNY ZAPACH BZU) MYDŁA, PERF. PUDER, WARSZAWA

ŻYCIE GOSPODARCZE

Jeszcze o „Przerostach etatyzmu”

Książce mojej, poświęconej „Przerostom etatyzmu” przeciwstawił niedawno p. r. k. na łamach „Rynku Drzewnego” (Nr. 91) olbrzymich rozmiarów artykuł, zatytułowany skromnie „Przerosty dyktando”, w którym autor opowiada szeroko i barwnie o swoim punkcie widzenia na poruszoną przeze mnie sprawę gospodarki przedsiębiorstw państwowych. Pierwsza strona artykułu dotyczy moich poglądów na instytucję przedsiębiorstw państwowych, dwie następne nawiązują do uwag niżej podanego o gospodarce Lasów Państwowych, a w szczególności tartaków. P. r. k., rzecznik interesów Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, lekturę swych przydługich nieco wywodów postanowił urozmaicić szeregiem mniej lub więcej „malowniczych” określeń pod adresem krytykowanej książki i jej nie-szczęsnego autora. W rezultacie trzy piękne strony „Rynku Drzewnego” aż się roją od takich określeń, jak „lekkomyślny”, „nieokleśniany”, „niszczyielski”, „mętny”, „chorobowy”, a już w najlepszym razie „połowiczny”.

Autor „Przerostów etatyzmu”, po przeczytaniu tak katarycznej „od prawy”, powinienby się czuć zdruzgotany, gdyby nie... gdyby nie fakt, że już na stronie pierwszej p. r. k. wykazuje nietylko zupełne niezrozumienie dla nowoczesnej funkcji przedsiębiorstw państwowych, ale i absolutną nieumiejętność spokojnego myślenia i gdyby nie okoliczność, iż p. r. k. posługuje się w swych wywodach metodą, delikatnie mówiąc, przeinaczania poglądów, wypowiedzianych w niemiłej mu książce.

Cheć przykładów? Oto one. Pan r. k. pisze o „Przerostach etatyzmu”: „W trzecim rozdziale autor dostrzega już tylko przyczyny historyczne i potrzeby obronne kraju, „które spowodowały, iż państwo jest dzisiaj w Polsce największym przedsiębiorcą”. Mgła przesłania mu fakty, które zmusiły państwo do zaangażowania się w wielu przedsiębiorstwach”. Otóż w rzeczywistości, na czele rozdziału trzeciego napisałem: „Różne względy natury historycznej (np. spuścizna po zaborcach), lub polityczno-gospodarczej (potrzeby obrony wojskowej kraju i t. p.) spowodowały, iż państwo jest dzisiaj w Polsce największym przedsiębiorcą”. A zatem względy obronne wymieniłem tylko przykładowo, jako pewien podział w dziedzinie przyczyn natury polityczno-gospodarczej. Należy teraz zapytać, czy krytyk oddaje myśl autora, czy też stara się ją za wszelką cenę niemilosierdzie wykołować? Odpowiedź pozostawiam czytelnikowi.

Drugi przykład. Omawiając moje uwagi o produkowaniu przez Lasy Państwowe nadmiernej ilości podkładów kolejowych, które rok rocznie przekraczały zapotrzebowanie P. K. P., p. r. k. podkreśla, iż autor nie może się nadziwić — tu następuje cytat z mojej książki — „jak wytrwale i konsekwentnie, mimo doznawanych strast, prowadzona była przez Lasy Państwowe owa produkcja podkładów...”. Z kolei p. r. k. z łatwością wnioskuje, iż pragnąłbym, aby Lasy „poprostu przestały się interesować temi dostawami”. No, dobrze, powie czytelnik, ale przecież tak właśnie wynika z przytoczonego cytatu! Otóż to. Tylko, że... p. r. k. uznał za właściwe „nie zauważyć”, iż po cytowanym zdaniu szło następne, oddzielone od poprzedniego przecinkiem i stanowiące z nim organiczną całość. Mianowicie, po słowach „owa produkcja podkładów”, było napisane wyraźnie: „przekraczająca corocznie zamówienia kolejowe”. Prawda, ja-

ka niewielka zmiana, a jednocześnie, jak dalece opuszczenie tych czterech słów zniekształca myśl autora? Krytykuje on „nadmierną produkcję” podkładów, ale bynajmniej nie sam fakt ich wytwarzania dla potrzeb P. K. P. A tymczasem w artykule p. r. k. jest czarno na białym — inaczej.

Metoda, przyjęta przez p. r. k. mówi sama za siebie. Trzeba przyznać, iż może być skuteczna, bo trudno przypuszczać, aby czytelnikom „Rynku Drzewnego” chciało się zadawać tyle trudu, by porównać „stan faktyczny”, zawarty w mej książce, z cytatami p. r. k.

Ale to nie wyczerpuje jeszcze metod p. r. k. Oto dalszy charakterystyczny przykład. W książce o „Przerostach etatyzmu”, wyraziłem pogląd, iż „zbyt szeroko zakrojona działalność państwa-przedsiębiorcy... może poprostu przekreślić” te pośrednie korzyści, jakie dają gospodarce narodowej przedsiębiorstwa państwowe z uwagi na ich misję gospodarczą, a to przez dezorganizację rynku prywatnego. P. r. k. podsuwa mi czempredziej przykład Kolei Państwowych i suponuje, iż jestem zdania, że zbyt szeroko zakrojona przez przedsiębiorstwo kolei państwowych akcja przewożenia towarów może przekreślić pośrednie korzyści przedsiębiorstw prywatnych i t. d. Panu r. k. dobrze wiadomo, iż stanowisko moje, zresztą jasno określone na kartach „Przerostów etatyzmu”, jest zupełnie inne, że w cytowanym wyżej zdaniu chodzi mi o ilość i rozmiary

wszystkich, czynnych w kraju przedsiębiorstw państwowych, ale przecież w żadnym razie o intensywność przewozów kolejowych. Mało tego. P. r. k. doskonale zdaje sobie sprawę, iż pozytywnie oceniam monopol kolejowy w rękach państwa, a jednak uważa za konieczne sięgnąć do takiego „argumentu”.

Oczywiście, walczyć z tym nie potrzeba, bo niema właściwie o co. Wywody p. r. k. obliczone są tym razem na najdalej chyba idącą naiwność czytelników. Jako takie — doprawdy nie są groźne. Nie będziemy również p. r. k. perswadowali, że dyskusja na tematy gospodarcze wymaga nieco innej atmosfery. Na złą wolę — niema rady. Ale też w tych warunkach zmuszono jestem uznać za niemożliwe podejmowanie z p. r. k. właściwej dyskusji na tematy, w jego artykule poruszone. Choćby nawet w niektórych wypadkach stanowisko p. r. k. zasługiwało na uwagę.

Niestety. Reakcja zwolenników dotychczasowego stanu rzeczy w naszej gospodarce państwowej na książkę, która zawiera ostrą krytykę tej gospodarki i oparta jest na materiale, którego zakwestjonować niepodobna (Sprawozdania i Uwagi Najwyższej Izby Kontroli Państwa), okazuje się zbyt emocjonalna, aby mogła dawać podstawę dla spokojnej wymiany poglądów na dotkliwa niedomaganie naszej struktury gospodarczej.

„Przerosty etatyzmu” podzielały, jak kij wrzucony w mrowisko. Dr. Tadeusz Bernadzikiewicz.

Nowe ulgi przy nabywaniu świadectw przemysłowych

Z dniami 31 grudnia r. b. upływa termin nabywania świadectw przemysłowych na r. 1936. Rok rocznie w tym okresie Ministerstwo Skarbu w drodze zarządzeń ustalało zasady, na których podstawie w gospodarce uzasadnionych wypadkach, płatnicy mieli możliwość nabywania dla prowadzonych przez nich przedsiębiorstw przemysłowych, względnie handlowych świadectw przemysłowych kategorii niższej od tej, którą ustawa o państwowym podatku przemysłowym dla danego przedsiębiorstwa przewiduje.

I w tym roku, wzorem lat ubiegłych, wydało Ministerstwo Skarbu zarządzenia do wszystkich Izb i Urzędów Skarbowych, w których ustaliło zasady uzyskiwania ulg przy nabywaniu świadectw na r. 1936 i znacznie rozszerzyło dotychczasowe ulgi. Rozszerzono więc zakres ulg dla przedsiębiorstw handlu towarowego, gastronomicznych, kinematograficznych, hoteli i zajazdów, księgarń, wypożyczalni książek i innych.

W omawianem zarządzeniu rozszerzono również Ministerstwo Skarbu, mając na uwadze interes płatnika oraz konieczność usprawnienia toku załatwiania podań o ulgi, kompetencje urzędów skarbowych w udzielaniu ulg wskutek indywidualnych podań płatniczych. Rozszerzenie to ma dla płatników duże znaczenie, ponieważ ogranicza załatwianie (pewnych spraw wyłącznie do I-iej instancji, co z natury rzeczy wpłynąć musi na szybsze ich załatwianie.

Na specjalną uwagę zasługuje ta część postanowień omawianego zarządzenia, która dotyczy trybu załatwiania podań o świadectwa ulgowe. Inowacja, jaką okólnik Ministerstwa w tej dziedzinie wprowadza, nie miała dotychczas w praktyce skarbowej precedensu.

Dotychczas o ostatecznym przyznaniu ulg decydowało pozytywne załatwienie podania przez doręczenie płatnikowi zawiadomienia o powyższej decyzji. Ponieważ decyzje te czę-

sto zapadały po upływie długiego czasu — odbijało się to ujemnie na stanie przedsiębiorstwa obciążonego nieprzewidzianymi ciężarami. W przeciwieństwie do poprzedniego stanu tegoroczne zarządzenie określiło ściśle terminy załatwiania wnieszonych podań (przez izby skarbowe w terminie dwumiesięcznym od daty złożenia podania, a przez urzędy skarbowe w terminie 6-cio tygodniowym), wprowadzając równocześnie rygor na wypadek niewydziania, względnie niedoręczenia postanowienia w określonych terminach.

Otóż w tym wypadku wyrażoną w podaniu prośbę, uważa się za u-

Zwołanie obrad Komisji do spraw czasu pracy w górnictwie węglowym i hutnictwie

W dniu 22 b. m. odbyło się w Katowicach kolejne posiedzenie komisji do spraw czasu pracy w górnictwie węglowym i hutnictwie.

Posiedzenie otworzył przewodniczący komisji p. naczelnik Józef Zagrodzki, oświadczając, iż na podstawie deklaracji rządowej, przyjętej przez stronę na pierwszym posiedzeniu komisji w dniu 10 października r. b., ustalone zostało przeprowadzenie wszechstronnych, obiektywnych badań — w niezależnym od nacisku którejkolwiek ze stron.

W związku z proklamowanym strajkiem protestacyjnym oraz zapowiedzią dalszej akcji strajkowej w wypadku, gdyby w ciągu miesiąca grudnia realizacja postulatów skrócenia czasu pracy nie posunęła się naprzód, znikły obiektywne przesłanki, niezbędne dla prowadzenia pracy w spokoju. Ścisłe badania i precyzyjne o charakterze naukowym nie mogą w żadnym razie odbywać się w atmosferze walki. Załatwienie tak doniosłego problemu, jak skrócenie czasu pracy, musi być dokonane przy ścisłym odważeniu zarówno interesów świata pracy, jak i całości życia gospodarczego. Na tle dzisiejszego kryzysu nieprzemysłane posunięcia mogłyby skończyć się dal-

Bilans Banku Polskiego

za II-gą dekadę b. m.

W ciągu drugiej dekady listopada zasap złota w Banku Polskim spadł o 4,6 milj. zł. do 442,0 milj. zł. oraz stan pieniędzy zagranicznych i dewiz — o 2,6 milj. zł. do 19,0 milj. zł.

Suma wykorzystanych kredytów spadła o 11,4 milj. zł. do 838,7 milj. złotych, przyczem portfel wekslowy zmniejszył się o 18,8 milj. zł. do 695,9 milj. zł., natomiast portfel zdyskontowanych biletów skarbowych wzrósł o 0,8 milj. zł. do 68,5 milj. zł. i stan pożyczek, zabezpieczonych zastawami — o 6,6 milj. zł. do 74,3 milj. zł.

Zapas polskich monet srebrnych i bilonu zwiększył się o 22,0 milj. zł.

do 44,2 milj. zł.

Pozycje „inne aktywe” i „inne pasywa” wzrosły: pierwsza — o 3,4 milj. zł. do 180,1 milj. zł., druga — o 1,3 milj. zł. do 341,1 milj. zł.

Natychmiast płatne zobowiązania wzrosły o 25,8 milj. zł. do 198,5 milj. zł.

Obieg biletów bankowych — w wyniku wyżej omówionych zmian — spadł o 32,0 milj. zł. do 968,4 milj. złotych.

Pokrycie złotem wynosi 41,42%, przekraczając normę statutową o przeszło 11 punktów.

Stopa dyskontowa 5 proc., od pożyczek zastawowych 6 proc.

Przemysł browarniczy wobec układu z Niemcami

(ks) Traktat handlowy polsko-niemiecki nie otworzył żadnych możliwości eksportowych dla browarnictwa polskiego, gdyż niema oczywiście mowy o wywozie piwa do Niemiec.

Nie wydaje się również prawdopodobne, by Niemcy mogły znaleźć w Polsce nabywców na poważniej-

sze partie tego trunku i konkurować z przemysłem krajowym. Jakościowo piwo polskie jest bowiem bardzo dobre, a mimo niskiej ceny konsumcja jego maleje wskutek kryzysu. Trudno zatem przypuścić, by odmienne smakiem (nieodpowiadającym gustom polskim) piwo niemieckie mogło znaleźć u nas wielu konsumentów.

Oczywiście zachodzi obawa duto-pingu niemieckiego, ale i on nie powinien być groźny dla polskiego browarnictwa.

Obrady nad tekstem nowej ustawy o obrocie cukrem

W dniu 22 b. m. rozpoczęły się w Ministerstwie Rolnictwa i R. R. pod przewodnictwem dyrektora departamentu ekonomicznego dr. Adama Rosego i przy udziale dyrektora departamentu akcyz i monopolu Ministerstwa Skarbu p. Zaremby, jak również przedstawicieli innych zainteresowanych resortów oraz kół rolniczych i przemysłowych prace nad ustaleniem tekstu nowej ustawy o obrocie cukrem.

Zboże węgierskie dla Włoch idzie przez porty polskie

W ostatnim czasie nadeszły do Gdańska tranzytem przez Polskę znaczne partie zboża węgierskiego, przeznaczone do Włoch.

Na okręty w porcie gdańskim załadowano w ciągu ostatnich kilku dni 25 tysięcy ton zboża węgierskiego. Statki z ładunkami zboża kierowane są do portu włoskiego Civita Vecchia.

Giełda pieniężna WALUTY I DEWIZY

Na wczorajszym zebraniu giełdy walutowo-dewizowej w Warszawie obroty były normalne, przy tendencji mocniejszej. Notowano: Amsterdam 359,50, Bruksela 89,90, Berlin 213,45, Kopenhaga 117,20 (+40), Londyn 26,26 (+4), Nowy Jork — kabel 5,32, Oslo 131,90 (+20), Paryż 35,50, Praga 21,98, Zurych 172,10 (-10). W obrotach prywatnych: marka niem. 154, sztyling austriacki 98,50, korona czeska 20,78, frank franc. 34,98, fu-szwajc. 172,15, gulden gdański 98, liry włoskie 32,50, leje rumuńskie 2,70, peng-go węgierskie 98,50, dinary jugosłowiańskie 11,20, lity łotewskie 123,50, funty angielskie 26,25, palestyńskie 26,20, dolar got. 5,32, rubel złoty 4,76, dolar złoty 9, rubel srebrny 1,85, bilon 0,83. Bank Polski płacił za banknoty dol. 5,29.

AKCJE
Dla akcji tendencja była utrzymana, przy większych obrotach akcjami Banku Polskiego. Notowano: Bank Polski 95,50, Cukier 36 (-50), Modrzew 4,10 (+5), Norblin 37,50, Ostrowieckie 19,50, Stara chowice 31,50 (+40), Haberbusch 33.

PAPIERY PROCENTOWE
Dla papierów procentowych tendencja była mocniejsza. Notowano: 4% dol. 52,75 — 53 (+25), 5% konwers. 63, 5% dol. 78, drobne 77,50, 7% stabil. 61,63 — 61,75, po 500 dol. 62,75, 4% ziemskie 43 — 43,25 (+50), 5% W-wy nowe 50,23 — 50 (+25), 5% Kielc nowe 43,25, 6% obligacje Warszawy VI em. 57 — 58 (+100). Drobne nienotowane: 3% budowlana 40 (+15), 4% inwestycyjna 111,33, 7% stabilizacyjna po 100 dol. 66, 4% ziemsk. 40, za dil. żądano 92,50, za 7% śląska — 70, za 7% warszawska 69,50.

POZAGIEŁDOWE KURSY WIECZORNE

Dolary pap. 5,32.
Funt (banknoty) 26,24.
Marki (banknoty) 154.
Dolary złote 9...
Ruble złote 4,76.
Papier proc. bez zmiany.
Stabilizacyjna 61,75.
5(8) Listy Warszawskie 49,75.

DOMY, WILLE, PALACYKI, PLACE.

Centrum — śródmieście Warszawy — Mokotów — Kolonia Staszica — Żoliborz — Saska Kępa — Grochów — Czerniaków. Kilkadziesiąt nowoczesnych, pierwszorzędnych okazji. Ceny: 40.000, 50.000, 75.000, 100.000, 150.000, 200.000, 300.000, 400.000, 500.000 i wyżej. Wszystkie objekty zadeklarowane nam do sprzedaży, bezpośrednio przez właścicieli, osobicie przez nas sprawdzone, ściśle skalkulowane na 10 — 18%. Większość domów posiada długoterminowe, niskoprocentowane pożyczki. Poleca w wielkim wyborze wszelkiego rodzaju nieruchomości w Warszawie i okolicach.

Największe źródło kupna i sprzedaży nieruchomości: Dom Komisowo-Handlowy „BLOK” AL. Jerozolimska 17. Telefon 8-75-71. 851

Proces zabójców ś. p. ministra Pierackiego

(Dalszy ciąg sprawozdania ze str. 4-5)

Faktycznie jednak funkcje te pełnił oskarżony, gdyż Kaczmarek pracował w fabryce. W tym miejscu oskarżony oświadcza: „ja byłem więcej winnym, a w każdym razie moralnym sprawcą”. W międzyczasie aresztowany został Szuchewicz, a oskarżony nawiązał kontakt z Iwanem Malucą, który polecił mu przeprowadzić w jaknajkrótszym czasie zamach. I tu dopiero poraz pierwszy — oświadcza oskarżony — nie chciałem dopuścić do zamachu lecz nie dlatego, że bym się sprzeciwiał zamachowi, lecz dlatego, że chodziło mi, aby przez ten zamach nie został wykryty zabójca ministra Pierackiego Grzegorz Maciejko. Sprawa przedstawia się w ten sposób, że do bojówki, która miała przeprowadzić zamach na Kossobudzkiego należał początkowo Maciejko—Korolyszyn i jeszcze jeden osobnik. Zwierzchnikiem ich był Kaczmarek. Nie wiedziałem wtedy, że Maciejko tak się nazywa. I nie znałem również jego pseudonimu. Po zamachu w Warszawie, dowiedziałem się, że „to nasza robota”. Kaczmarek powiedział mi, że jeden z jego trójki wziął udział w zamachu na ministra. Wiedząc o tem, że Maciejko uciekł, i że władze go poszukują, nie chciałem dopuścić aby ta sama bojówka dokonała zamachu na Kossobudzkiego, ponieważ wraz z schwytaniem, ujawniliby się, że zabójstwem ministra Pierackiego dokonał Maciejko.

Następnie oskarżony mówi, że sprawa zamachu na Kossobudzkiego została mu odebrana i do wykonania tego zamachu wyznaczono Korolyszyna. Oskarżony poczuł się dotknięty i pragnął wówczas wystąpić z organizacji. Maluca zakomunikował mu, że sprawa tego zamachu jest nieaktualna, co potwierdził, wysłany do oskarżonego przez Malucę Maszczak, który miał omówić z nim kwestię wystąpienia z organizacji. Jak się jednak później oskarżony zorientował został on oklamany, gdyż zamach przygotowywany był w dalszym ciągu.

SPRAWCA BEZPOŚREDNI I SPRAWCA MORALNY

Po przerwie osk. Myhal występuje do zeznań w sprawie zabójstwa Baczyńskiego i dyr. Babija, i zaznacza:

— W jednej z tych spraw jest bezpośrednim sprawcą, w drugiej moralnym, pośrednim sprawcą — mówi Myhal. Nie zrobiłem z Baczyńskiego konfidenta, jak to niektórzy chcieli przedstawić. Nie miałem tak mówić, jak powiedział Pidałajny: „To Myhal zrobił, albo „Myhal to mówi“ a potem podpisał pan Pidałajny nie miał odwagi. Jeżeli mi w organizacji umieliśmy wymagać od małych ludzi, od rzemieślników i in. karność, kiedy mówiliśmy im „idźcie i strzelajcie“ a potem zażyście sami strychniny lub innej trucizny albo strzelajcie się, „to potem, kiedy nam samym przyszło wytrzymać te próby, ludzie z zagranicą wykształceniem umieli „sypać“ ale tak, żeby się pod zeznaniami nie podpisać. Jeżeli tak jest w organizacji, to organizacja taka nie może istnieć.

Strzelając do Baczyńskiego, wierzyłem w to, że strzelam do konfidenta. Jeżeli dałem rozkaz strzelać do dyr. Babija, to nie wiedziałem o tem, że jest to były oficer ukraiński. Ja wnikam jestem śmierci dyr. Babija i dałem rozkaz zabicia go, ale sam nie zabiłem.

Na jednym z zebrani organizacyjnych Bandera powiedział, że z Baczyńskim trzeba skończyć jaknajprędzej. Pidałajny zaś powiedział by po zabicju Baczyńskiego połoczyć zwłoki na jakiejś większej ilości materiału wybuchowego i podpalić je. Zabicie Baczyńskiego ustalił oskarżony z Pidałajnym.

ZABÓJSTWO BACZYŃSKIEGO

Dalej oskarżony opowiada o niedanym zamachu sztyletowym na Baczyńskiego, dokonanym przez Jaręgo i Kaczmarek. Do zabójstwa Baczyńskiego przeznaczony został Korolyszyn, Maciejko i ktoś trzeci, nazwany w akcie oskarżenia Żelaznikiem. Miał ten zamach wreszcie wykonać Bandera. Ale ostatecznie wykonał go Myhal. Oskarżony przedstawia spotkanie swoje z Baczyńskim w restauracji, dokąd sprowadził go z całą świadomością. Po wyjściu z restauracji oskarżony dał pierwszy szereg strzałów, kładąc Baczyńskiego trupem na miejscu.

PLANOWANY ZAMACH NA WOJEWODĘ WOŁYŃSKIEGO

Na pytanie przewodniczącego, co może powiedzieć o przygotowaniach do zabicia wojewody wołyńskiego oskarżony odpowiada, że o tej sprawie nie ma wiadomości, bo działalność jego ograniczała się tylko do Lwowa. Słyszał tylko od Pidałajnego, że na Wołyniu ma być „splawiona większa ryba”.

ZABÓJSTWO DYR. BABIJA

W sprawie zamachu na dyr. Babija oskarżony wyjaśnia, że w związku z nieporozumieniem, jakie miał z Malucą w sprawie zamachu na komisarza Kossobudzkiego, gdy zamierzał wystąpić z organizacji, Bandera powiedział mu, że ma dla niego ważniejszą robotę. Dał mu wówczas na bibule od papierosów szkie ulicy Piotra i Pawła we Lwowie, przy której mieściło się gimnazjum dyr. Babija. Zamach miał być przeprowadzony przy pomocy bojówki.

Oskarżony przedstawia szczegółowo opracowany przez Malucę plan zamachu na dyr. Babija. Wykonanie mieli zamach Car i jeszcze jeden osobnik. Oskarżony zakomunikował wybranym do wykonania zamachu, że mają go dokonać nawet, gdyby on, Myhal, został aresztowany. Oskarżony podkreśla, że w organizacji był nieład, wskutek czego sprawca zabójstwa Car, nie stosując się do wskazań oskarżonego, obrał inną drogę ucieczki i w pościgu zastrzelił się.

O ZABÓJSTWIE MIN. PIERACKIEGO

Po przerwie oskarżony Myhal oświadcza, iż o przygotowaniach do zabójstwa min. Pierackiego nic nie wiedział, gdyż sprawa była poza Lwowem, a on był tylko kierownikiem na Lwów. Kiedyś rozmawiając z Pidałajnym jeszcze przed zabójstwem ministra słyszał od niego, że będzie „splawiona większa ryba”. O zabójstwie dowiedział się z dodatku nadzwyczajnego. Pokazał ten dodatek Szuchewiczowi, który powiedział mu: „To jest najlepszy nasz wyczyn“ i polecił zawiadomić zaraz Malucę. Podczas jednego kontaktu z Kaczmarem, ten oświadczył, że przybył człowiek z Warszawy i szuka kontaktu. Oskarżony zaobserwował kiedyś spotkanie Kaczmarek z Malucą i o tym przyjeździe do Warszawy. Z rozmowy z Kaczmarem dowiedział się, że człowiek ten jest bezpośrednim zabójcą min. Pierackiego. W jednej z późniejszych rozmów z Kaczmarem była mowa o dostarczeniu pieniędzy dla owego człowieka. Kaczmarek pożyczyl w Urdo dla Maciejki 20 zł. i tegoż dnia polecił oskarżonemu wyszukać dla Maciejki mieszkanie. Wraz z Kaczmarem spotkał się oskarżony z Maciejką za miastem w pobliżu wiaduktu kolejowego przywitał się z nim i powiedział „gratuluje”. Kaczmarek wręczył wówczas Maciejce rewolwer, który jak mu potem oświadczył, był potrzebny Maciejce do obrony. Następnego dnia widział się również z Maciejką. Ja-

kiś czas potem Kaczmarek wspominał, że owego Hrycia Maciejki nie ma we Lwowie. Na dwa czy trzy dni przed aresztowaniem Pidałajnego i Bandery (14 czerwca), Pidałajny rozmawiał z oskarżonym na temat pobytu min. Pierackiego w Małopolsce Wschodniej.

O WSPÓŁOSKARŻONYCH I INNYCH CZŁONKACH O.U.N.

Dalej wyjaśnia oskarżony, że Lebeda znał tylko z domu akademickiego a nie z organizacji. O Hnatkiewskiej słyszał, że należy ją wciągnąć do organizacji. Zarycka była tylko kandydatką na członkinię O.U.N. i pracowała w wywiadzie Kosowny. Zarycka oskarżony opiekował się, gdyż mówiła, że ojciec ma jej za złe, że zajmuje się polityką.

W sprawie planowanych napadów zaznacza, że Pidałajny kazał mu roztoczyć obserwację nad postaciami elektrowni i nad platnikiem pudku. Pidałajny proponował napad na urzędnika Banku Polskiego, noszącego pieniądze bankowe. Kaczmarek dodał oskarżonemu niejakiego Jarosza, który był za włamaniem się do pewnego bogatego sklepu jubilerskiego. Oskarżony projekt ten odrzucił.

Następnie zadaje oskarżonemu pytanie prokurator Rudnicki. Z odpowiedzi oskarżonego wynika, że był szefem wywiadu, a polecenie dla wywiadu dawał jeżeli chodzi o wywiad żeński, Kosównie i zwierzchnikowi wydziału męskiego, którego nazwiska nie chce podać.

Następnie prokurator Żeleński zadaje oskarżonemu pytania co do pseudonimów w O.U.N., na co oskarżony wyjaśnia, że Pidałajnego nazywano „Byk”, Bandere „Mały”, raz jednak Bandera polecił mu zawiadomić go listownie o transportach literatury pod nazwiskiem „Rych”.

Stwierdza dalej w odpowiedzi na pytania, że Pidałajny rozporządzał funduszem bojowym. Oskarżony przez 5 miesięcy otrzymywał wynagrodzenie po 65 zł. Dalej wyjaśnia, że dla organizacji miał nabywać chemikalja. Raz kupił 20 dekagramów rtęci. Dokąd szły zakupy nie wie. Mówi następnie obszernie o transportach literatury, którą przewoził z Krakowa członek organizacji z Polski. Dla organizacji nabywał broń już w r. 1932. Zwierzchnikiem oskarżonego był Bandera, a po jego aresztowaniu Maluca. Nie może stwierdzić, czy t. zw. zamach stanu Bandery pozostawał w związku z rozszerzeniem teroru na działalność O.U.N. Stwierdza dalej, że Pidałajny miał dostęp do lwowskiego magazynu broni organizacyjnej. Adresu jednak tego magazynu nie zna.

MYHAL NIC NIE SŁYSZAŁ O BOMBIE

Po przerwie osk. Myhal w odpowiedzi na zapytanie prok. Żeleńskiego, jak Maciejko zareagował na gratulacje oskarżonego, oskarżony odpowiada, iż nie pamięta.

Na pytanie, czy przechodził granicę od Jasiny przez t. zw. szlak tatarski, oskarżony odpowiada, że strony te zna bardzo dobrze, nazw jednak nie pamięta. Znał drogę, którą chodzą przemysłowcy.

Na pytanie prok. Żeleńskiego, jakie zna nazwiska zagranicznych działaczy O. U. N. oskarżony wymienia Konowalca. Suszkę i kilku innych, znanych mu tylko z „Rozbudowy Nacji”.

Z kolei stawiają oskarżonemu pytania obrońcy.

„NAPRAWIAM CHOC W CZĘŚCI PRZESTĘPSTWO”

Na pytanie adw. Hankiewicza, dlaczego oskarżony twierdzi, że dobro narodu stawia wyżej niż własną ambicję, oskarżony oświadcza: „Uważam, że bardziej pomagam narodowi ukraińskiemu tem, że nie odmawiam zeznań i że naprawiam choć w części przestępstwo, dokonane na osobach Baczyńskiego i Babija. Gdybym jakiegos czynu dokonał w Paryżu czy Londynie, nie przyniosłoby ujmy narodowi ukraińskiemu, gdybym tam zeznał po francusku, czy angielsku i dlatego tu zeznam po polsku. Wprawdzie mówię po polsku, lecz czuję po ukraińsku. Przyjacielem Polaków bynajmniej nie jestem. Chociaż wobec kodeksu karnego jestem moralnym sprawcą, to przed narodem ukraińskim nie jestem. Ponieważ załamałem się w śledztwie i 4 czy 5 towarzyszy przeze mnie siedzi w więzieniu, chcę im się przysłużyć, choćbym miał pójść pod szubienicę”.

Na prośbę adw. Hankiewicza, który oświadcza, że obrona jest bardzo zmeżona, przewodniczący o godz. 20.50 zarządził przerwę w rozprawie do poniedziałku 25 do godz. 10 rano.

CHORA WĄTROBA

rujnuje organizm. Skutecznie pomaga w tych niedomaganiach SÓL MORSZYŃSKA lub WODA GORZKA MORSZYŃSKA. Żądajcie w aptekach i składach aptecznych.

Gotowanie na gazie jest ekonomią pieniędzy i czasu.

NA MARGINESIE

Precz z tramwajami! Niech żyje autobus!

33 nowe wozy tramwajowe z budżetu Warszawy w r. 1935/36 — i może jeszcze 10 w tymże okresie — i 24 w roku następnym: wogóle — szalenstwo, rozkosz i rozpusta. Tylko, czy aby skierowane w stronę właściwą? Bo, czy komunikacja w Warszawie jest — no, taka, jaka jest, z powodu zbyt małej ilości wozów tramwajowych? Przecież bródniście jest niemi napełnione i przepelnione, nasyczone i przesycone, przecież widać one poprostu jeden na drugi, nie mogą rozwinać ani odpowiedniej szybkości, ani kursować normalnie i regularnie! I — przecież we wszystkich większych miastach na świecie wyrzuca się tramwaje z centrum na periferje, nie powiększając ich liczby, lecz ją systematycznie zmniejszając! Przecież już chyba wszyscy są najzupełniej pewni i przekonani o tem, że tram-

waje są w komunikacji miejskiej przeżytkiem, że muszą ustąpić na rzecz autobusów. Dlaczego więc te — z takim wysiłkiem dziś inwestowane — sumy mają iść na zakup wozów tramwajowych? Dlaczego nie wydać ich właśnie na autobusy, przedewszystkiem na autobusy, tylko na autobusy?

Był czas, kiedy rozwojowi komunikacji autobusowej w Warszawie przeszkadzał stan bruków. Ale to już, w znacznej mierze, czas przeszły, ku naszej najwyższej radości! Bruki są dzisiaj nieporównanie lepsze, niż przed paroma laty, i poprawiają się z dniem każdym. Za rok, za dwa będą one w całem centrum i na wielu arterjach wylotowych zupełnie dobre, zupełnie dla autobusów wystarczające. Więc możeby jednak wyciągnąć z tego konsekwencje! Więc możeby jednak spróbować

Nowe rabaty w handlu tytoniowym

Polski Monopol Tytoniowy zmienił stawki rabatów za sprzedaż wyrobów tytoniowych. Zamiast dotychczasowych 9 proc. ceny detalicznej wszelkich wyrobów, nowe rabaty wynoszą 10 proc. od cygar, których cena detaliczna wynosi 30 groszy lub więcej za stukę oraz od papierosów, których cena detaliczna wynosi 5 groszy lub więcej za stukę. Od wszelkich innych wyrobów tytoniowych rabat za sprzedaż ustalony został na 8,5 proc.

Otwarcie dorocznego Jarmarku Nasiennego

(—) W dniu 28 b. m. o godz. 11-jej nastąpi w Warszawie (ul. Kopernika 30, I-sze piętro) otwarcie dorocznego XIII-go Ogólnokrajowego Jarmarku Nasiennego.

Jarmark trwać będzie dwa dni.

Umowa zbiorowa z lekarzami Ubezpieczalni Społecznej

Wczoraj nastąpiło podpisanie nowej umowy zbiorowej między Ubezpieczalnią Społeczną w Warszawie i Zrzeszeniem lekarzy zatrudnionych w Ubezpieczalni.

Nową umowę zawarto na okres nieokreślony z prawem wypowiedzenia jej przez obydwie strony na trzy miesiące naprzód. Umowa w ogólnym zarysie utrzymuje dotychczasowe warunki plac.

Wystawa prac chorych w szpitalu Jana Bożego

W szpitalu Jana Bożego przy ulicy Bonifraterskiej odbyło się wczoraj w południe otwarcie dorocznego wystawy prac chorych.

O interesującej tej wystawie zamieścimy sprawozdanie w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Akcja gwiazdkowa będzie scentralizowana

Pod egidą Społecznego komitetu pomocy doraźnej dzieciom szkolnym przy Radzie szkolnej, pozostającego pod protektoratem Pani Marji Mościckiej, odbędzie się akcja zbiorowa pod hasłem „Gwiazdka 1935 r. dla najuboższych dzieci i młodzieży szkolnej”.

Akcja ta będzie zorganizowana w porozumieniu ze wszystkimi innymi zainteresowanymi organizacjami. W ten sposób akcja ta będzie scentralizowana. Komitet wystąpi do kom. rządu o pozwolenie na przeprowadzenie imprez zbiorowych na ten cel w okresie od 12 do 22 grudnia.

W ten sposób akcja ta będzie scentralizowana. Komitet wystąpi do kom. rządu o pozwolenie na przeprowadzenie imprez zbiorowych na ten cel w okresie od 12 do 22 grudnia.

WADLIWE UCHWAŁY

(Dokończenie)

Wszystkie pozostałe domy możemy podzielić na kilka grup: pierwsze — najliczniejsze — to domy małe, trapiące niewypłacalnością lokatorów, przeciążone podatkami i opłatami. Większość jest już dziś deficytowa. Deficytowość ich ulegnie zwiększeniu. Druga grupa — to domy, stojące na granicy deficytowości (domy zadłużone, domy, których właściciele zmusza się do inwestycji wodociągowo-kanalizacyjnych itp.). Obecnie będą deficytowe. Domy, które dawały niewielkie dochody: obecnie będą bez dochodu. I wreszcie — wielkie domy w śródmieściu o drogich lokalach: niezadłużone — jeszcze będą pomimo obniżenia czynszów dawały jakiś taki dochód. Ale tych domów jest kilka procent ogółu nieruchomości (4 proc. — 5 proc.).

W wyjątkowych chwilach, gdy ważą się losy państwa, rząd może zabrać nie tylko cały dochód obywateli, lecz nawet ich majątek.

Ale wtedy trzeba wszystkich obywateli, znajdujących się w analogicznych warunkach gospodarczych, traktować jednakowo, a tego u nas się nie robi. Właścicielowi małej nieruchomości zabiera się cały dochód. Bogatemu dyrektorowi tylko połowę. Wywłaszcza się z dochodów najdrobniejsze mieszczaństwo, wdowy, starców, sieroty, a jednocześnie nadal się toleruje wyzysk społeczeństwa przez personel ubezpieczalni społecznych, pomimo najostrożniejszego potępienia przez kilku ministrów.

Jeżeli rząd uważał sprawę obniżenia czynszów za najpilniejszą, to postawił wadliwą diagnozę chorób, które toczą nasz organizm społeczny. Są pilniejsze sprawy o większym znaczeniu. Ochrona lokatorów wymaga nowelizacji, ale nie takiej, która spowoduje dalsze niszczenie domów i mieszkań oraz ruinę majątkową wielu tysięcy drobnych mieszczań. Jeszcze większe spustoszenie spowoduje dekret ten w dziedzinie moralnej: wśród setek tysięcy mieszczań zachwieje lub zniweczy wiarę w celowość i słusność naszej polityki gospodarczej.

Na marginesie tego artykułu musimy od siebie do-

dać uwagę, że dekret jest niejasny, gdyż nie określa ściśle jaki czynsz podstawowy jest brany przez p. Ministra pod uwagę. Z dekretu nie wypływa czy chodzi o podstawowe komorne z czerwca 1914 roku, czy też obecnie pobierane komorne, które na prowincji jest niższe od podstawowego od 20 do 40 proc.!

Dla uniknięcia licznych zatargów i procesów sądowych pożądanoby było, aby p. Minister sprawę tę oficjalnie dodatkowo przed 1 grudnia wyjaśnił.

Jak wiemy, w wielu domach w Piotrkowie komorne jest ustalone przez Urząd Rozjemczy do spraw

najmu, przyczem ustalono za mieszkania obecne ceny kryzysowe. Nie dotyczy to może tylko Warszawy, Łodzi i jakiego innego jeszcze miasta. Natomiast w miastach szczególnie „ullenowskich” sytuacja nieruchomości jest rozpaczliwa: w tych miastach dla właścicieli nieruchomości „koń się skończył” już dawno, pożądanoby było zatem jakieś zróżnicowanie dekretu, gdyż na sprawy prowincjonalne nie należy patrzeć przez warszawskie okulary. Wszak w Warszawie mieszkania są, bez przesady, na przedmieściach o 100 proc. droższe, niż w centrum Piotrkowa czy innego miasta!

Rozmowa z wybranką fortuny

Do Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej zgłasza się jedna z wielu szczęśliwych graczy loteryjnych, p. Marja Tomaszewska, trzymając w zaciśniętej ręce małą ćwiartkę zadrukowanego papieru. Mała, a jednocześnie tak bardzo ważna, bo stanowiąca o całej przyszłości p. Tomaszewskiej i jej rodziny. Jest to bowiem ćwiartka losu Loterii Państwowej № 122.914, na której w ostatnim dniu ciągnięcia II-iej klasy padło 100.000 zł.

— Całą noc oka nie zmrzyłam, ale to z radości — chętnie opowiada p. Tomaszewska. — Przecież to jest wymodlone szczęście, już mi ręce opadały...

Mąż ślusarz bez zajęcia od dwóch lat. Matkę tylko co pochowałam... Ojciec staruszek 80-letni, na utrzymaniu... Siostra — wdowa sparaliżowana. A tu znikąd ani grosza... I na

tę ćwiartkę losu pieniędzy nie było, ale wyprosiłam, wybagałam ojca i pożyczyl 10 zł. z pieniędzy, które sobie na przyzwoty pogrzeb odłożył, choć nigdy nie wierzył w wygraną: „Biedny nie wygra” — mawiał



— a ot przekona się teraz, że i nad ubogim Opatrzność czuwa. — Co pani zamierza zrobić z wygranymi pieniędzmi? pytamy

Radosna twarz p. Tomaszewskiej wyraża w tej chwili wi-

Popularyzacja radja — nakazem chwili

Do niedawna jeszcze aparat radjowy dla wielu z nas był tylko przedmiotem pożądania. Dziś jest dostępny dla wszystkich!

Wszelkstronne znaczenie radja nakazuje jego popularyzację.

Przyłączmy się do niej z przekonaniem.

W wędrowce po radjo — prosta droga do Sklepu Elektrowni.

Dobry odbiornik, fabryczne ceny, dogodnie spłaty, fachowa bezpłatna obsługa — oto co daje Elektrownia swoim Odbiorcom radjowym.

doczne zafrasowanie.

— Nie wiem. Tyle pieniędzy w domu trzymać nie sposób, mogą okraść, ograbić. Naturalnie, narazie pozostawię je w Banku Gospodarstwa Krajowego. Tam są zupełnie bezpieczne, a przynajmniej nie będą miała pokusy, żeby wydać. Później, pewnie mój otworzy za te pieniądze warsztat ślusarski, żeby było coś swego i żeby pieniądze się nie rozczasyły.

Odeszła. Napływają wciąż nowi gracze, grupkami, pojedynczo. Wszyscy mają radość w oczach, a w rękach tęczowe ćwiartki szczęśliwych losów.

A gdy ostatnia fala odpłynie — zapanuje w Dyrekcji Loterii chwilowa cisza, którą rychło, bo już 12 grudnia, przerwie ciągnięcie III-iej klasy, budząc w tysięcznych rzeszach grających nowe nadzieje i nowe uśmiechy.

Najlepszy węgiel w „ELIBORZE”

Zima już nastąpiła. Śnieg przyprószył już dachy i ulice. Chłód coraz dotkliwiej daje się we znaki. Toteż staje się aktualnym zagadnieniem zaopatrzenia się w materiały opałowe, a zwłaszcza w „czarne diamenty”. Nie należy więc odkładać zamówień na ostatni moment, kiedy przyjdzie mróz, lecz już trzeba zwracać się do „Eliboru” (ul. Słowackiego 34 — Telefon 10 61), gdzie nabywać można węgiel dobrej jakości, po cenach przystępnych. Zgodna panuje w Piotrkowie opinia, że węgiel w „Eliborze” jest najlepszy.

Repertuar kin

„NOWOŚCI” — Potwór
„CZARY” — Noc weselna

Nowy dowódca 25 pp. w Piotrkowie

Dotychczasowy dowódca pułk dypl. Dr. Kulma zdał już agendy służbowe w ręce swego następcy pułk. dypl. Switalskiego, który, jak wiadomo, był szefem sztabu DOK. IV w Łodzi.

Pułk. Kulma, przeznaczony do dyspozycji Dowódcy Korpusu IV, żegnany był przez Korpus Oficerski, Rodzinę Wojskową i różne instytucje obywatelskie.

Zapisz się na członka L. O. P. P.

KINO-TEATR
CZARY

Piotrków Tryb.
ul. Legionów 11

Dziś! Oczekiwany wielki artystyczny film.
z uroczą **Anną STEN** i niezrównanym
Gary COOPEREM

Noc weselna

Nad program Aktualności dźwiękowe Nad program
Początek o godz. 5, w niedziele i święta o godz. 3 p. p.

DARMO

nie daje, ale sprzedaje
najlepsze

RADJO-APARATY

na dogodne, długoterminowe raty oraz zarówno i materiały elektrotechniczne — poleca po przystęp. cenach

FIRMA

JANUSZ MYSTKOWSKI

Słowackiego 26.

Sport w Piotrkowie

Miejskie P.W. i W.F. w Piotrkowie, od chwili objęcia stanowiska komendanta przez por. artylerji Leg. Czesława Szczepańskiego wybitnie uzdolnionego sportsmena i sprężystego organizatora, weszło w stadium rozwoju w poręczonym sobie zakresie. Na terenie naszego miasta mamy 12 klubów sportowych, których praca nie jest należyście skoordynowana. Nowy komendant por. Szczepański dzięki swoim energicznym zabiegom już osiągnął na pewnych odcinkach rezultaty — i są horoskopy dalszych sukcesów. Miejski Komitet trzymał w ubiegłym sezonie w dzierżawie ślizgawkę w parku Poniatowskiego i miał z tego źródła przeszło 500 złotych dochodu. Obecnie Zarząd miasta wydzierżawił ślizgawkę klubowi „Skra”, który został w ten sposób uprzywilejowany, z pominięciem innych klubów, które się w ten sposób zraża. Sport powinien być oparty na zdrowym współzawodnictwie. Wszelkie elementy, mające nawet pozory polityczne, powinny być wyeliminowane. Jest w projekcie zorganizowanie kursu narciarskiego, z chwilą nastania sprzyjających warunków atmosferycznych, dla początkujących członków.

P.W. z całego obwodu, obejmującego, jak wiadomo, oprócz powiatu, także powiat Opoczyński i Konecki, oraz miasto Skarżysko. Por. Szczepański czyni już przygotowania do zorganizowania Sekcji Narciarskiej, która należyć będzie do Związku Narciarzy Rzplitej.

Dla informacji dodajemy, że P.W. i W.F. oraz organizacja strzelecka znalazły pomieszczenie w nowym lokalu przy Zamku Królewskim.

Kupię natychmiast urządzenie sklepowe: bufet, gablotkę, szafkę oszkloną, wagę.

Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Dziennika Narodowego” ul. Słowackiego 28 dla „M”.

Następny numer „Dziennika Narodowego” wyjdzie we wtorek rano.

Czy jesteś członkiem CZERWONEGO Krzyża?

Redakcja i Administracja ul. Słowackiego 28 parter, wejście od frontu.

Ceny ogłoszeń. Za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 40 groszy; w tekście 60 groszy. Ogłoszenia drobne 20 groszy za wyraz.

Prenumerata za „DZIENNIK NARODOWY” wraz z dostawą do domu lub przesyłką pocztową wynosi 3 złote miesięcznie.

Redaktor i Wydawca: TOMASZ PLUTA.

Druk. Pol. J. Walecki Piotrków, Słowackiego 23.